Nr. 232. We Lwowie, środa dnia 22 sierpnia 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Sytuacja.

Lwów 21 sierpnia.

„Fremdenblatt" omawiając dwukrotną podróż prezydenta ministrów dra Körbera na dwór cesarski, stwierdza, że na razie kwestja sporu językowego zeszła na drugi plan, a uwaga powszechna zwróciła się na to, aby parlament uczyniono znowu zdolnym do pracy. Półurzędowy organ potwierdza wiadomość, że dr. Körber zamierza odbyć konferencje z przywódcami stronnictw i poinformować ich o zamiarach rządu. „Fremdenblatt" zapewnia przytem niedwuznacznie, acz z pewną ostrożnością, że gdyby wynik tych konferencyj informacyjnych nie dostarczył dowodu, iż obstrukcja jest wykluczona, rada państwa nie zbierze się już, jako instytucja niepotrzebna.

„N. W. Tagblatt" zamieszcza telegram z Bozen z doniesieniem, że rząd ma zamiar zaproponować na konferencjach Niemcom, aby wyszukali do gabinetu jednego ze swoich mężów zaufania, któryby otrzymał taki sam urzędowy zakres działania, jaki posiada dr. Rezek. Zresztą pozostanie obecny gabinet w swym dotychczasowym składzie. Przy tej sposobności donosi „N. W. Tagblatt", że utworzoną ma być większość dla załatwienia konieczności państwowych, do której powołane być mają wszystkie odpowiednie do niej stronnictwa, bez żadnego ściślejszego związku, lub zobowiązania się z ich strony. Rząd utrzymywać ma jednak z temi stronnictwami ścisły stosunek i informować je pojedynczo przy każdej akcji. Większość autonomiczną z komisją wykonawczą prawicy, zwróconą niejako przeciw Niemcom, rząd odrzuca, ponieważ z konferencyj ze stronnictwami niemieckiemi nabrał przekonania, że na tej drodze nie mógłby dojść do uzdrowienia stosunków parlamentarnych.

„N. fr. Presse" ogłasza rozmowę swego współpracownika z „wybitnym niemiecko-austrjackim mężem stanu, bawiącym obecnie w swych dobrach w Salzkammergut". Ów tajemniczy polityk wątpi bardzo, aby Czesi zmienili taktykę obstrukcyjną na opozycyjną i sądzi, że przeszkadza im w tem manja wielkości. „Jak długo Czesi wyobrażają sobie, że wszystko drży przed nimi ze strachu, jak długo nie zawoła się na nich: „quousque tandem!" i nie odbierze im nadziei, tak długo nie wejdą oni na drogę szczerego porozumienia".

Jednym z krytycznych punktów sporu jest fakt, że chociaż rozporządzenia językowe są „de jure" zniesione, część władz w Czechach, a szczególnie praska dyrekcja skarbu urzęduje, jak gdyby rozporządzenia te obowiązywały jeszcze. Przekształcenie gabinetu z urzędniczego w parlamentarny, uważa ów polityk za niemożliwe. Byłoby to tylko możliwem, gdyby Czesi zrzekli się obstrukcji, nie wymagając za to zadośćuczynienia, obrażającego Niemców. Jeżeli prezydentowi gabinetu uda się sprowadzić Czechów na drogę pokojową, będzie to wielką zasługą, zwłaszcza ze względu na nasz niewyjaśniony stosunek do Węgier.

Jeśli jednak Czesi znowu podejmą obstrukcję, nie pozostanie nic innego, jak rozwiązanie parlamentu, i to nie jedno, ale cały szereg rozwiązań, póki obstrukcja nie zniknie z rady państwa raz na zawsze. „Być może, że stronnictwa radykalne wejdą do nowej rady nieco wzmocnione, ale obawa o to nie powinna nikogo sprowadzać na błędne drogi. Rozwiązanie jest aktem konstytucyjnie słusznym. Oktrojowania nie doprowadzą do niczego i nie są też zamierzone. — Tem więcej nie można myśleć o zwykłym absolutyzmie. Przy formalnem zawieszeniu konstytucji, narzuciłaby się z żywiołową siłą kwestja ugody z Węgrami, a zatem jedności państwa, a jest to ewentualność, przed którą cofać się musi każdy odpowiedzialny polityk". Na końcu rozmowy powtórzył „mąż stanu", że powodzenie starań o przywrócenie parlamentowi zdolności do pracy, bardzo wielką sprawiłoby mu radość, ale na razie nie widzi on żadnych szans do tego powodzenia.

Germanizacja głuchoniemych.

„Kurjer Poznański" donosi o nowem, iście zwierzęcem zarządzeniu pruskiego ministra Studta. Jak wiadomo, w całem Księstwie Poznańskiem, z początkiem nowego roku szkolnego zaprowadzony został wykład religji w języku niemieckim. Protest arcybiskupa Stablewskiego pozostał do tej pory bez odpowiedzi; treść odpowiedzi, jaka prawdopodobnie udzieloną zostanie, podała jednak już „Kölnische Zeitung", jak to w jednym z poprzednich numerów donosiliśmy.

Do jakiego stopnia posuwa się pruski rząd w walce nietylko ze słowem polskiem, ale już nawet z polską myślą, świadczy ohydny, do Boga o pomstę wołający rozkaz, który otrzymał dyrektor poznańskiego zakładu dla głuchoniemych, Radomski. Reskrypt ministra Studta nakazuje dyrekcji zakładu, aby odtąd uczniowie głuchoniemi pobierali naukę we wszystkich przedmiotach, a więc także i religji, wyłącznie w języku niemieckim. Polski język, nawet jako przedmiot nauki, ma być skreślony z planu lekcji. Okrutny ten reskrypt Studta, pozostanie po wieczne czasy haniebnym pomnikiem ostatecznego zbydlęcenia, do jakiego posuwają się ministrowie krzyżaccy.

„Kurjer Poznański", donosząc o tym strasznym pomyśle rządu cesarza Wilhelma, pisze co następuje:

„Nowe to rozporządzenie, powiększy niedolę i tak już nieszczęśliwych istot. Wystawmy sobie przykre położenie rodziców i krewnych, którzy nie będą, jak dotąd, mogli się w ojczystym swym języku porozumiewać z nieszczęśliwymi głuchoniemymi. Przed kilku laty słyszeliśmy z ust p. dyrektora Radomskiego tłómaczenie, dlaczego jego głuchoniemi wychowańcy w polskim języku otrzymują naukę. Pan ten oświadczył, że wykształcenie dziecka polskich rodziców li tylko w niemieckim języku, nie miałoby dla rodziny tegoż żadnej wartości. Jest to wyraźne oświadczenie, iż zakład taki zostawiłby dziecko w tym samym stanie kalectwa; dziecko takie pozostałoby bowiem dla swych rodziców nadal głuchoniemem. Tymczasem biedne te istoty maja się nawet modlić i spowiadać po niemiecku. Nowy ten krok świadczy dosadnie o stopniu zaciętości wobec wszystkiego, co polskie. Żądza germanizacyjna nie dozwala nawet nieszczęścia uszanować i wraca do pogaństwa. Czy w takich warunkach będą rodzice Polacy nadal oddawali swe głuchonieme dzieci na wychowanie do zakładu, który ma wyraźnie tendencję germanizacyjną?"

Zniżenie taryf na kolejach podolskich.

Dziennik rozporządzeń dla dróg żelaznych i żeglugi z 7 sierpnia b. r. nr. 89 zawiera następujące ogłoszenie:

„Z dniem 1 września b. r. wchodzi w życie dodatek V do taryfy lokalnej kolei państwowej, część II, zeszyt 2.

Dodatek ten zawiera:

1. Nową taryfę dla kolei lokalnej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka.

2. Nową taryfę dla wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych, a mianowicie dla szlaków:

a) Tarnopol-Kopyczyńce,

b) Biała czortkowska-Zaleszczyki,

c) Wygnanka-Skała z odgałęzieniem Teresin-Iwanie puste.

3. Nową taryfę dla szlaku Łużany-Zaleszczyki".

W tem lakonicznem ogłoszeniu mieści się rezultat długich i usilnych zabiegów wydziału krajowego, odpowiedź na rezolucję sejmu z d. 13 marca 1899 i chociaż częściowe uwzględnienie życzeń ludności Podola i Pokucia.

Wschodnio-galicyjskie koleje lokalne składają się z 3 szlaków.

Na szlaku Tarnopol-Kopyczyńce, otwartym w 1896 r. zaprowadzono taryfę kolei państwowej, natomiast szlaki Biała czortkowska-Zaleszczyki i Wygnanka-Skała-Iwanie puste, dostały taryfę o 50 prc. wyższą.

Przeciw takiemu nierównomiernemu traktowaniu poszczególnych części jednej i tej samej kolei, zaprotestował sejm krajowy wyżej wspomnianą rezolucją, żądając zrównania taryf nowych szlaków z taryfą starej linji Tarnopol-Kopyczyńce, a wydział krajowy w obszernym memorjale wykazał ministerstwu kolejowemu niezbędną potrzebę obniżenia taryf, tak ze stanowiska ekonomicznego, jak i ze względu na rentowność dotyczących kolei lokalnych. Wszelkie zabiegi pozostały jednak bez skutku, pomimo, że popierała je usilnie dyrekcja kolejowa w St nisławowie i że rachunki eksploatacji wykazywały niedobór za niedoborem. Tymczasem wybudowano i otwarto kolej lokalną Delatyn-Kołomyja-Stefanówka, subwencjonowaną przez kraj. I tutaj zaprowadzono początkowo, według starego fiskalnego systemu, bardzo wysoką taryfę, nieuwzględniającą ani konkurencji osiowej, ani gospodarczych potrzeb ludności.

Oczywiście, że stało się, co było łatwem do przewidzenia. W pierwszych 4 miesiącach eksploatacji, kolej ta wykazała 40.000 koron niedoboru.

Wtenczas wydział krajowy salwując fundusz gwarancyjny kraju, wniósł do ministerstwa kolejowego projekt potrzebnej taryfowej reformy, domagając się jak najszybszego przeprowadzenia tejże. Pertraktacje w tym kierunku przeprowadzone, przy których taryfowej kwestji wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych pominąć nie było można, doprowadziły wreszcie do pożądanego rezultatu generalnego obniżenia taryf wszystkich na początku wymienionych szlaków.

Nowa taryfa, która z dniem 1 września b. r. wejdzie w życie, polega na następującej konstrukcji: Sieć kolejowa, składająca się ze szlaków: Tarnopol-Kopyczyńce, Kopyczyńce-Biała czortkowska, Biała czortkowska-Zaleszczyki, Wygnanka-Skała, Teresin-Iwanie puste, Zaleszczyki-Łużany i Stefanówka-Kołomyja-Delatyn, otrzyma barem, równający się pierwszej skali baremu kolei państwowej, to znaczy, że przewoźne obliczać się będzie po tych samych zasadniczych cenach jednostkowych, jakie na kolei państwowej dla transportów na odległość do 50 kilometrów obowiązują. Przerachowanie (Durchrechnung) tego baremu, będzie miało miejsce tylko od i do Zaleszczyk, względnie Stefanówki; prócz tego przewoźne obliczać się będzie nie według stref myrjametrowych jak na kolei państwowej, lecz według istotnej odległości kilometrycznej.

Finansowy efekt powyższej taryfowej reformy, przedstawia się w następujących cyfrach:

Taryfa południowych szlaków wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych, obniży się przeciętnie o 25%, taryfa kolei lokalnej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka obniży się o 40%, a taryfa szlaku Łużany-Zaleszczyki o 60%.

Na szlaku Tarnopol-Kopyczyńce w niektórych relacjach nastąpią wprawdzie nieznaczne podwyższenia, lecz zwyżki te w ruchu transitowym sowicie zostaną wyrównane.

O ile obniżą się dotychczasowe koszta przewozu, ocenić można z następujących przykładów:

Przewóz wagonu zboża ze Skały do Zaleszczyk, kosztował dotychczas 94 koron; od 1 września br. kosztować będzie tylko 76 koron.

Za wagon węgla z Tarnopola do Iwania pustego płaciło się obecnie 102 koron, zaś według nowej taryfy płacić się będzie 81 k.

Przewoźne od wagonu drzewa opałowego z Delatyna do Horodenki wynosiło 56 k., a od 1 września wynosić będzie tylko 30 k. itp.

Po groźnych wieściach o podwyższeniu taryf na kolejach państwowych — powyższe, w każdym razie wydatne taryfowe zniżenie, przedstawia pomyślny zwrot w polityce taryfowej ministerstwa kolejowego wobec naszych kolei lokalnych.

Wprawdzie i ta reforma nie jest jeszcze kompletną i zupełnie wystarczającą, o czem po ukazaniu się dotyczącej taryfy obszerniej pomówimy, jednakże sukces obecny będzie bez wątpienia dla wydziału krajowego podnietą do dalszej, daj Boże, skutecznej pracy na polu taryfowem, które tak długo w naszym kraju leżało odłogiem. *Ch.*

Z naszych uzdrowisk.

Zakopane 17 sierpnia.

(*Wiec gości zakopańskich*).

Od trzech miesięcy otrzymało Zakopane po usilnych zabiegach, stałego komisarza rządowego w osobie p. Piątkiewicza. Nabytek to z tego powodu cenny, że gdy dotychczasowi przewodniczący zarządu klimatycznego, niewiele czasu poświęcać mogli pracom publicznym, będąc związani swojemi prywatnemi zajęciami, a bawiący dorywczo w Zakopanem sezonowy delegat rządu, nie miał nawet sposobności poznać dokładnie miejscowych stosunków, to dzisiejszy delegat, przysłany na lat trzy, ma już do rozporządzenia dość szerokie ramy, ażeby zmieścić w nich niejedno ulepszenie, niejedną reformę.

Komisarz rządowy urzęduje w zakreślonych sobie granicach samodzielnie; pragnąc jednakże być w zgodzie z potrzebami tego ogółu, którego urzędnik jest ostatecznie tylko sługą, zwołał na dziś wiec gości do sali Hotelu turystów i w krótkich rysach zaznajomił ich z dotychczasową działalnością komisji klimatycznej. Na tem tle wywiązała się dyskusja, w której między innemi uchwalono na wniosek p. Walerego Eliasza prosić komisję klimatyczną, aby postarała się u władz o uwolnienie od przyjętej przy budowie częściowej gwarancji. Żywą debatę wywołała także reforma taks klimatycznych. Odtąd mianowicie opłacać się będzie taksę już po 24 godzinach pobytu w Zakopanem, ale za to opłaty za dalszy czas zależne będą od liczby spędzonych tygodni, podczas gdy dotąd płaciło się taksę w kwocie 4 zł. nawet za tydzień pobytu.

Do komisji klimatycznej z grona gości, wybrano hr. dr. Tyszkiewicza. *c.*

Z Filipinów.

Kwestja chińska do tego stopnia zajęła wszystkie umysły, że zapomniano także o Tagalach na Filipinach, którzy wydostawszy się na wolność z pod jarzma hiszpańskiego, ani rusz nie chcą naginać karku pod nowe jarzmo jankesów.

Pomimo uroczystych zapewnień optymistycznie usposobionej prasy amerykańskiej, położenie na Filipinach nie jest bynajmniej tak świetne, jak od czasu do czasu głoszą światu depesze urzędowe.

Ostentacyjnie przez organy władz amerykańskich lekceważone bandy Tagalów, są w istocie regularnie organizowanymi oddziałami guerillasów, liczącymi od 600 do 800 ludzi każdy, dla powstrzymania których w pewnej odległości od stolicy, jankesi zmuszeni byli rozdrobnić swoje siły lądowe na 216 małych garnizonów. Ilość uzbrojonych Tagalów nie jest na pewne wiadoma; przypuszczają powszechnie, że można ich naliczyć do 20.000 ludzi.

Gdy w danym okręgu oddziały wojska amerykańskiego zjawiają się w znaczniejszej liczbie, wojownicy przemieniają się natychmiast w rolników, udają przyjaciół nowego porządku rzeczy i nie chwytają za ukrytą broń dopóty, dopóki ich dowódca, upatrzywszy sposobność korzystniejszą, nie zawezwie ich według tajemnie ułożonej listy mobilizacji. Cała ludność na Filipinach sympatyzuje z guerillasami i dostarcza im stale żywności, odzieży i amunicji, oraz pieniędzy dla prowadzenia walki przeciw zaborcom, jeszcze bardziej znienawidzonym niż Hiszpanie.

Jednem słowem, Amerykanie mają do czynienia z przeciwnikiem niepochwytnym i wytrwałym, utrudniającym zawojowanie kraju, dla uspokojenia którego, według zdania generała Lawton, niezbędna jest stała armia, licząca co najmniej do stu tysięcy żołnierza.

Pewien ksiądz pochodzenia tagalskiego, niejaki Aglipaya, ogłosił się już arcybiskupem wysp Filipińskich, i walczy na czele guerillasów, jako generał. Siły jego napadły niedawno oddział kapitana Dodd pod Batoką, a biły się z niepohamowanym fanatyzmem, przypominającym Derwiszów Sudańskich. Większa ich część była uzbrojona zaledwo w dzidy i miecze drewniane, z takim jednak impetem natarli na konnicę amerykańską, iż jeźdźcy nie zdołali wystrzelić swoich nabojów, a posługiwali się kolbami karabinów jakby maczugami.

Śmiałe takie napady powtarzają się niemal każdego dnia w rozmaitych miejscowościach, a gdy są odparte, bandy Tagalów, podobne do chmur komarów, zbierają się gdzieindziej.

Generałowie amerykańscy twierdzą, iż należałoby wszystkich dowódców Filipińczyków wziętych w niewolę i wszystkie osoby podejrzane, przewieść na wyspę Guham; zdanie to podziela z nimi Mgr. Chapelle, delegowany papieski na Filipinach. Środek taki uważają jako nieodzowny dla położenia kresu tajemniczym porozumieniom między Filipińczykami z Manilli, a guerillasami walczącymi w polu.

[illegible]orysowie na Mindanao i na Sulu, stają się też przedmiotem niepokoju dla jankesów. Duchowieństwo, składające się po większej części z tubylców, wciąż sprzyja sprawie walki przeciw cudzoziemcom. Jednem słowem zabór wysp filipińskich przez Stany Zjednoczone, nie daje wyników spodziewanych korzyści i nie stał się bodźcem do zachęty rozpowszechniania aspiracyj imperjalistów amerykańskich.

Włodzimierz Sołowiew.

Jak telegram nasz już doniósł, pod Moskwą w majątku przyjaciela swego księcia Trubeckiego, zakończył życie jeden z najwybitniejszych

(53)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

Wyskoczył jeden z pierwszych, a nie znając miejscowości i hotelów, zwrócił się do portjera kolejowego:

— Jaki hotel najbliższy jest klasztoru?

— Krakowski.

— Możliwy?

— Dobry.

Nagabywany przez przedstawicieli różnych hoteli, dotarł wreszcie do dorożki i wymienił nazwisko hotelu.

Jechał szeroką drogą, której środkiem szła aleja kasztanów. Miasto o tej późnej godzinie było ciemne, ulice puste, a domy przydrożne, nawet w oświetleniu księżyca, wydawały się brudne i zaniedbane. Na przyzwyczajonym do czystości i porządku miast niemieckich, widziana część miasta zrobiła przykre wrażenie i tem bardziej żałował ojca, zmuszonego do przemieszkiwania tutaj.

W hotelu dano mu pokój na pierwszem piętrze, którego dwa okna wychodziły na plac obszerny tuż przed klasztorem. Zanim ułożył się do snu, spojrzał przez okno i zadziwiła go wspaniałość kościoła. Biały w oświetleniu księżyca, ze swoją smukłą wieżą, z wałami i basztami, wydawał się olbrzymim, miał pozory jakiegoś zamku średniowiecznego, rezydencji królewskiej możnej i bogatej. Widok ten był pewną ulgą w jego smutnych rozmyślaniach o ojcu, gdyż służba w takim kościele, nie musiała być ani zbyt ciężką, ani upokarzającą. Zmęczony wrażeniami dnia i podróży, usnął.

Zbudziły go rozgłośne dźwięki dzwonów. Dzień jesienny był cichy i pogodny; na obszernym placu stały liczne powozy, furmanki, bryczki, a drogą ku kościołowi szedł nieprzerwanie gęsty tłum pobożnych, jako dzień był świąteczny.

Na bladem tle nieba rysowała się wyraźnie wysmukła wieża kościelna i mniejsza, delikatnej budowy wieżyczka sygnaturkowa.

Szybko się ubrał i wraz z tłumem podążył do bram kościelnych. Przed wejściem musiał zwolnić kroku z powodu ścisku ludzi, którzy weszli pomiędzy dwa szeregi kobiet, sprzedających książki nabożne, obrazki, szkaplerze, koronki i nawołujących piskliwymi głosami do kupna. Dalej, na stolikach ozdobionych stojącym wizerunkiem Obrazu Cudownego, były rozłożone wyroby z wosku, nogi, ręce, oczy, serca, dzieciątka w powijakach i starsze z uschniętą ręką lub kulawe.

Przekupień z brodą siwą, milcząco przyglądał się spieszącym wiernym, dopiero na widok schorowanej twarzy, lub kaleki, podnosił głos, mówiąc:

— Zakupcie ofiarę!... Przenajświętsza Marja Panna uzdrowi i pocieszy...

Ten i ów stawał przed stolikiem, zwłaszcza kobiety i zakupywano wyobrażenia z wosku cierpiącego ciała; zwłaszcza serca miały wielki odbyt, jako widomy znak zmartwień i trosk życia.

Na kolistym placyku za pierwszą bramą stali w szeregu kalecy żebrzący; ów obnażył rękę uschniętą i wykręconą; tamten siedział bez nóg; ślepi wyciągali do przechodniów miseczki drewniane, a ponad odgłosami kroków i cichego gwaru idących, unosiły się zmieszane głosy prośby o jałmużnę.

Przeszedłszy trzecią bramę, stanął w tłoku ludzi przed drzwiami kościoła i spytał dziada kościelnego, dając mu sutą jałmużnę, o przeora klasztoru.

Dziad spojrzał na wielki zegar wieżowy, wskazujący siódmą godzinę i rzekł:

— Teraz przewielebny ksiądz przeor ma mszę świętą... Za pół godziny, za godzinę będzie w zakrystji — i ręką wskazał mu kościół otwarty.

Wszedł z tłumem ludu.

Wielka nawa kościoła i dwie poboczne, zapełnione były pobożnymi, tylko środkiem kościoła w kierunku głównego ołtarza kołysał się tłum ludzi, zwolna posuwających się naprzód. Wszedł w ten prąd i dał się kierować bez woli.

Wokoło rozlegały się szepty modlitw, westchnienia pobożne i mimo ścisku panował porządek. Twarze i oczy idących skierowane były przed siebie, wyrażały naprężone oczekiwanie, oczy błyszczały podnieceniem, jakąś trwogą rozkoszną i nadzieją pewną ujrzenia czegoś niezwykłego, a upragnionego.

Doszedł do ciemnego przysionka z lewej strony ołtarza głównego. Wzmógł się szmer modlitw, głębokie westchnienia, ścisk był większy, napór idących czuć się dawał i wraz z pobożnymi stanął przed kratą żelazną, oddzielającą modlących od ołtarza. Podniósł oczy. Na bogatem, złotem tle, ujrzał Obraz cudowny Marji z Dzieciątkiem na ręku, patrzącej z niewysłowioną dobrocią i łaskawością na rzesze modlących się. Ołtarz ten, bogaty, barwny od połysku złota i drogich kamieni, poza jarzącemi lampami, płonącemi świecami, wśród niebieskawych kłębów kadzideł, z księdzem odprawiającym mszę świętą, przy odgłosie poważnej muzyki kościelnej i przy wielbiącym śpiewie dobranych głosów na chórze, miał istotnie wygląd tronu królowej wszechpotężnej, łaskawej, dobrotliwej, patrzącej ze współczuciem na karne tłumy.

Cała obszerna kaplica brzmiała modlitwami, prośbami, oczy i postać wiernych wyrażały uwielbienie i niezachwianą pewność otrzymania łaski, pociechy, spokoju. Od czasu do czasu wśród szmeru modlitw dał się słyszeć jęk cichy, gorące westchnienie; na twarzach bladych, skupionych, błyszczały oczy, rozszerzone uniesieniem religijnem, spływały ciche łzy, wzmagały się uderzenia w piersi, schylały się czoła do posadzki kamiennej.

Wraz z wonią kadzideł unosiły się przed obrazem prośby, błagania, westchnienia, o pociechę, litość, pomoc, uzdrowienie. Każdy zakątek świątyni pełny był nędzy, boleści, cierpień tej ziemi, czekających z głęboką wiarą ulgi i pociechy.

Obok płakała cicho, poruszając zaledwie drżącemi wargami matka, tuląc chore dziecko do siebie; dalej leżał krzyżem kaleka, mając u boku kule, któremi chodząc się podpierał; z oczyma bez blasku, nieruchomemi, modlił się ślepy, oczekując zmiłowania; większość twarzy nosiła wyraźne ślady cierpień duszy i ciała, szepcząc żarliwe modlitwy i prośby o łaskę i zmiłowanie, do Orędowniczki, Pocieszycielki, Opiekunki, Królowej Nieba i ziemi, której tron wsparty na czterech hebanowych kolumnach, błyszczał srebrnymi posągami aniołów i darów złożonych na pamiątkę otrzymanych łask i doświadczonych cudów.

W chwili podniesienia przy Mszy świętej, przy odgłosie donośnego dzwonka usługującego przy świętym obrzędzie, kaplica brzmiała jękiem i wzdychaniem skruchy, żalu i pokory, zginały się kolana, chyliły się czoła i ponad tłumem zebranych unosiły się gorące prośby o umniejszenie cierpień, osuszenie łez, o ulgę w boleści.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

współczesnych myślicieli-pisarzów rosyjskich Włodzimierz Sołowiew, który z gorliwością apostoła walczył bez przerwy przeciw wszelkim nienawiściom narodowym i nietolerancji religijnej, krzewiąc piórem i słowem miłość i braterstwo. Przez śmierć Sołowiewa, społeczeństwo polskie traci wiernego przyjaciela, który był zarazem miłośnikiem naszej literatury i języka polskiego. Zgon zaskoczył go przy pracy; do ostatka pracował nad przekładem Platona. Zasnął spokojnie na ręku matki swojej, 74-letniej staruszki. Pochowano go w Moskwie.

Pogląd Sołowiewa na Rosję i jej cele, wypowiedział Sołowiew w pytaniu, które kończy jeden z jego utworów:

O Rusi!...
Jakimże Ty chcesz być Wschodem?
Wschodem Kserksesa, czy Chrystusa?

Pytanie to stało przed oczami Sołowiewa przez całe życie, a że nauka Chrystusa kierowała jego przekonaniami, propagował miłość, a występował ostro przeciw każdemu uciskowi, a zawsze brał gorąco w obronę Polaków.

Włodzimierz Sołowiew urodził się w 1853 r.; kształcił się w uniwersytecie moskiewskim. W 22 r. życia był już profesorem filozofji, w r. 1877 został członkiem uczonego komitetu przy ministerstwie oświaty, w r. 1880 zaś zaczął wykłady filozofji w uniwersytecie petersburskim i na wyższych kursach żeńskich; w rok później (1881) usunął się od działalności profesorskiej i państwowej i poświęcał się wyłącznie pracom naukowym i literackim, był stałym współpracownikiem „Wiestnika Jewropy“ i „Wopros. filos. i psichołogii“. Jako myśliciel, Sołowiew był mistykiem. Z pośród licznych prac jego najbardziej znane są: „Historja i przyszłość teokracji“, „L'idée russe“ i „Uzasadnienie dobra“.

Pisma rosyjskie poświęcają zmarłemu gorące wspomnienia.

„Oto nowa mogiła, — pisze „Now. Wrem.“ — na której ze smutkiem położy wieniec wawrzynu społeczeństwo rosyjskie: Włodzimierz Sołowiew zgasł pod Moskwą w majątku przyjaciela swego. Mór, zdaje się, zapanował wśród wykształconych sfer Moskwy: Korsakow, Urusow, Dżansziew, Lewitan, a obecnie Sołowjew. Ze wszystkich tych strat, ta ostatnia oczywiście i najważniejsza i najdotkliwsza. Jeżeliby szło o porównanie, rola, jaką odegrał Sołowjew w społeczeństwie naszem, zbliża się do roli Czaadajewa, z którym Sołowiewa łączy i pokrewieństwo zewnętrznej djalektyki i wewnętrzne ciążenie do świątyni zachodniej nauki i zachodniej wiary. Jeżeli zaś nie stanął on w tak ostrej sprzeczności ze swojem społeczeństwem, jak Czaadajew, i stał się biegunem nowego poglądu na świat, tłómaczą to i warunki współczesnego życia rosyjskiego, i silniejszy, niż u Czaadajewa, związek z przeszłością rosyjską, otrzymane w spadku od ojca historyka. Jednakże siła jego krytycznej działalności, którą zwracał przeciwko rosyjskiej rzeczywistości, rosyjskiej polityce, a nawet rosyjskiej sztuce i nauce, zwłaszcza cerkiewnej, zasądniczo nie była mniejszą i słabszą od krytyki Czaadajewa.

„Wiersze powyższe płyną z pod pióra pod pierwszem wrażeniem śmierci przepięknego człowieka. A to pierwsze wrażenie jest to żal, spowodowany stratą bardzo wielką, jaką poniosła rosyjska sfera wykształcona. Jako filozofa niech ocenią go filozofowie, o ile tacy się u nas znajdą. Krytycy ocenią go jako pisarza. Ale ci, co go znali, nie znajdą dość dosadnych wyrazów na ocenienie tej pustki, jaką śmierć jego pozostawiła i tej straty, jaką ponosi wykształcony ogół. Posiadał on koło, w którem żył i ludzie z tego koła przywdziali dziś żałobę, niepocieszeni. Rosyjskie społeczeństwo podzieli ich boleść ze współczuciem, ponieważ społeczeństwo to ceni tych, co budzą myśl rosyjską.

„Zarzucano Sołowiewowi dość często, że począwszy od słowianofilstwa, skończył na „zachodności“ (zapadnikom), że przeszedł od Aksakowa do „Wiestnika Jewropy.“ On twierdził, że zawsze i wszędzie był sam sobą, i na tem polega jego duma. I to prawda.“

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Środa 22 sierpnia.

Teatr hr. Skarbka: „Szukajcie dziecka“, krotochwila. Początek o godz. 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka“, na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Środa (22): Filiberta opata. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 11, zachód o godzinie 6 minut 52.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl wyjechał ze Lwowa na kilkutygodniowy urlop. — Radca dworu p. Gustaw Mauthner, szef biura prezydjalnego namiestnictwa, powrócił z urlopu.

Na audjencji u papieża był w zeszłym tygodniu biskup kielecki ks. Kuliński. Audjencja trwała przeszło pół godziny. Z Rzymu wyjechał ks. Kuliński na kurację do Vichy.

Honorowe obywatelstwo nadała rada gminna w Turce p. Julianowi Giżowskiemu, radcy sądowemu i posłowi do rady państwa.

Wpisy do szkoły wyższej wydz. V.kl. połączonej z IV-kl. ludową PP. Benedyktynek orm., odbędą się w dniach 29, 30 i 31 sierpnia rb., rano od godz. 9 do 12, popołudniu od 3 do 5. Na żądanie mogą uczenice znaleść stałe umieszczenie w tym zakładzie. Ulica Skarbkowska l. 10.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł koncypistę namiestnictwa, dr. Tadeusza Moszyńskiego, ze Lwowa do Stanisławowa.

Napad na ulicy. Bezpieczeństwo we Lwowie zaczyna przypominać stosunki, panujące chyba w Klondyke. W sobotę podczas illuminacji około godz. 11 w nocy, podczas znacznego ruchu na ulicy, szedł p. R. z towarzystwem koło nowego teatru. Wtem napadły na p. R. trzy indywidua i ot tak dla przyjemności, zaczęły go okładać kijami. Kiedy p. R. wypuścili już zbitego ze swych objęć, zjawiło się dwóch kaprali policyjnych, pełniących służbę. Do tych zwrócił się p. R. z żądaniem pomocy, na co ci stróżowie bezpieczeństwa dali p. R. radę, by sprawę oddał do sądu i odeszli, patrząc się z całym spokojem na napastników. P. R. poznał napastników. Wniesiono przeciw nim skargę do sądu, ale pytamy, coby było, gdyby tak się stało komuś, któryby nie miał możności sprawdzić nazwisk? Czy i wtedy policja popatrzyłaby się na napastników i przynajmniej nies konstatowała, co są za jedni?

Nieszczęśliwy wypadek. Przy budowie miejskiej strażnicy pożarnej spadł wczoraj popołudniu z dachu na strych pomocnik ciesielski Szymon Kowalski. Potłukł się dość mocno i odniósł na twarzy pod okiem ranę tłuczoną. 4 ctm. długą. Zranionego opatrzyło pogotowie stacji ratunkowej.

Nowa obywatelka. Onegdaj popołudniu w Rynku na targu jakaś wieśniaczka powiła dziecię — dziewczynkę. Przekupki i przekupnie na targu mieli wielkie gaudjum z powodu tej niespodzianki. Matka z dzieckiem, jakby się nic nie stało, poszła piechotą do domu.

Pokąsany przez psy. Michał Mestak, syn stróża przy budowie wodociągów w górnej części ul. Zielonej, idąc wczoraj rano do roboty o g. 7, przechodził koło folwarku pani Małuszyńskiej. Nagle opadły go psy, spuszczone z łańcucha i zanim zdołał się od zajadłych zwierząt obronić, już zadały mu 2 rany w rękę i 4 w nogi. Pokąsanego opatrzyła stacja ratunkowa.

Ładny „zakład“ kąpielowy. W lutrynku za żółkiewską rogatką, kąpała się wczoraj wieczorem 12-letnia dziewczynka. Nagle spadła cegła dziecku na głowę i rozcięła mu skórę. Dziewczynkę opatrzył lekarz, przywołany z miasta.

Blau-Montag. Dzień wczorajszy nie należał bynajmniej do spokojnych, bo raport policyjny notuje kilka bójek i ekscesów, wywołanych przez pijaków na ulicach. Wszystkie one skończyły się bez smutnych następstw dla zdrowia i wszystkie znalazły epilog swój w aresztach policyjnych na ulicy Słonecznej.

Pułapki miejskie. W ulicy Zielonej w górnej jej części, porozkopywano rowy na rury wodociągowe, ale wieczorem nie świecą tam żadnych latarń ostrzegawczych. Taka procedura powoduje liczne wypadki, mogące mieć wielce fatalne następstwa. Onegdaj wpadł tam wieczorem jakiś chłop i pokaleczył się, a wczoraj inny wieśniak, Wasyl Rak z Woli dobrostańskiej, nie widząc rowu w ciemności, wpadł weń i tylko cudem wyszedł cało z tej pułapki, ale koń pokaleczył sobie wszystkie cztery nogi.

Fatalna kąpiel. P. H. S. starszy urzędnik kolei, bawił w niedzielę z rodziną w Zboiskach pod Lwowem, gdzie córki jego zapragnęły użyć kąpieli w stawie. Najstarsza z nich, 20-letnia panienka, zaczęła tonąć. Ojciec i kilku włościan rzuciło się na ratunek i wydobyto ją prawie bez życia, lecz dzięki pomocy miejscowego lekarza dra Fruchtmana, przywrócono do przytomności i sprowadzono do Lwowa, gdzie jednak stan chorej pogorszył się z powodu sparaliżowania płuc. Wypadek ten pociągnął jeszcze drugie smutne następstwo. Jeden z włościan, którzy podążyli na ratunek panny S. utonął.

Ze Skałatu donoszą nam, iż poseł do rady państwa dr. Rosenstock, ofiarował z okazji 70-tej rocznicy urodzin cesarza 12.000 koron na założenie domu sierót w Skałacie.

Zakład kąpielowy w Rymanowie święcić będzie w przyszłym roku 25-lecie swego istnienia.

Katastrofa na wystawie. Do pism warszawskich donoszą, że w niedzielę zdarzył się na wystawie w Paryżu smutny wypadek, który pociągnął ofiary w ludziach. Wieczorem, podczas olbrzymiego napływu publiczności, załamało się przejście do mostu Alma. Dziesięć osób zabitych, trzydzieści rannych. Popłoch ogólny.

Ofiary ognia. Z Pabianic w Królestwie donoszą, że tamże w sobotę w nocy wybuchł gwałtowny pożar; pięć kobiet żywcem spalone. trzy osoby ciężko poparzone.

Dla powodzian. Komitet wydawniczy książki dla powodzian, zawiązany w lwowskiem Kole literacko-artystycznem, przedłużył termin do nadsyłania rękopisów do dnia 3 września rb. Adres; Koło literacko-artystyczne Lwów, Teatr.

Nowe gniazdo sokole. W niedzielę, dnia 2 września, odbędzie się w Białej uroczystość założenia tam gniazda sokolego.

Rezygnacja burmistrza. Z Rzeszowa donoszą, iż burmistrz tamtejszy, dr. Stanisław Jabłoński, wraz z zwierzchnością gminną, zrezygnowali ze swych godności.

Delegaci m. Lwowa, sprawujący interesa gminy podczas feryj radzieckich, uchwalili odmówić wypłaty reszty subwencji (1250 zł.), uchwalonej przez radę miejską rozbitkom sceny lwowskiej, grającym we Lwowie na własny rachunek, ponieważ towarzystwo to pozostało winnem przeszło 3000 kor. za gaz, dostarczony z gazowni miejskiej.

Odczyt. P. Artur Górski, jeden z twórców, a nawet przez pewien czas „chorąży“ obozu „młodej Polski“ literackiej, odczyta w piątek 24 bm. w Zakopanem w sali hotelu turystów utwór swój pt. „Dusze błędne“. Bilety sprzedaje księgarnia Zwolińskiego.

Z Częstochowy donoszą do dzienników warszawskich:

Niestrudzony przeor klasztoru Jasnogórskiego, o. Rejman, nie odpocząwszy jeszcze po olbrzymim trudzie fizycznym i moralnym dni ostatnich, już przemyśliwa nad odbudowaniem spalonej wieży klasztornej. Na naradzie, odbytej nazajutrz po pożarze z przybyłym z Warszawy budowniczym, p. Stefanem Szyllerem, uchwalono jak najspieszniej, o ile tylko środki pozwolą, przystąpić do budowy nowej wieży.

Struktura nowej budowli, będzie zupełnie ta sama, co spalonej, z zachowaniem nawet wszystkich szczegółów. Tylko miejsca postaci, wyobrażających świętych, zajmą figury o więcej artystycznem wykończeniu. Cała wieża wewnątrz wraz z wiązaniami będzie z żelaza, co odsunie na przyszłość podobne, jak ostatnia katastrofy. Oprócz tego na wieży — według pomysłu bud. Szyllera — umieszczony będzie zbiornik wody z odpowiednio urządzonemi pompkami i wężami, ażeby w razie pożaru bądź na samej wieży, bądź na sąsiednich dachach, można było gasić ogień.

Woda do zbiornika doprowadzona będzie za pomocą oddzielnego urządzenia ze studni klasztornej, na zimę zaś zabezpieczona będzie od zamarzania.

W ogóle pożary na Jasnej Górze nie należą bynajmniej do wypadków rzadkich; oprócz wielkich pożarów klasztoru, budowniczy Szyller, obchodząc z o. Rejmanem strychy klasztorne, znalazł w kilku miejscach ślady pożarów, w zarodku stłumionych. Przy wznoszeniu nowej wieży wobec jej wielkiego ciężaru, teraźniejsza osada starej wieży ulegnie rozebraniu, a na jej miejscu wzniesiony będzie fundament odpowiedni.

Roboty w głównych zarysach obliczono na 150.000 rubli, oprócz zegara i dzwonów.

Wydanie władzom rosyjskim. Niedawno temu donosiliśmy o wypuszczeniu na wolność niejakiego Duczyńskiego, którego przytrzymano przez czas dłuższy w tutejszem więzieniu śledczem na skutek tego, że rząd rosyjski domagał się wydania go pod zarzutem dokonania przez niego szacherek asenterunkowych w Królestwie Polskiem. Duczyński przybył przed kilku laty z Królestwa do Lwowa, gdzie znalazł zajęcie jako djurnista w wydziale krajowym, a ponieważ zachowywał się dobrze, miano go zamianować urzędnikiem etatowym i w tym celu poczynił on starania o uzyskanie obywatelstwa austrjackiego. Zamiast tego jednak dostał się do więzienia, rząd rosyjski dowiedziawszy się bowiem przy tej sposobności o jego tu pobycie, w drodze dyplomatycznej zażądał od rządu austrjackiego wydania go, zarzucając mu popełnienie zbrodni nadużycia władzy urzędowej, dokonanej w ten sposób, że Duczyński jako pisarz przy magistracie, fałszował listy poborowych. W sprawie tej przyaresztowano podobno w Królestwie wiele osób, prawie wyłącznie Rosjan. Śledztwo prowadził we Lwowie radca sądu kraj. p. Körber, a ponieważ rząd rosyjski nie dostarczył dowodów winy, śledztwo zostało zastanowionem i Duczyńskiego wypuszczono z więzienia. Duczyński czuł się niewinnym i nie obawiał się widocznie dalszych przeciw niemu kroków, gdyż po wypuszczeniu go z więzienia pozostał we Lwowie i nie usiłował ratować się ucieczką. W tem niespodzianie przyaresztowano go w tych dniach ponownie i wydano władzom rosyjskim, które tym razem prawdopodobnie dostarczyły dowodów winy Duczyńskiego. Zostawił on we Lwowie żonę. Przy tej sposobności stwierdzić należy, że Duczyński nie na skutek denuncjacji został we Lwowie aresztowanym, lecz tylko dlatego, ponieważ rząd rosyjski, do którego udano się w sprawie zwolnienia Duczyńskiego z poddaństwa rosyjskiego, dowiedziawszy się o jego tu pobycie, zażądał jego wydania.

Zatrucie grzybami. W Jurkowie koło Czchowa zmarło d. 12 bm. czworo ludzi po spożyciu trujących grzybów, mianowicie: włościanin Józef Błaszczak wraz z trojgiem dzieci.

Zabity przez straż graniczną. W Karmie, w pow. dąbrowskim, zdarzył się przed kilku dniami nieszczęśliwy wypadek. Gajowy z dóbr hr. Tarnowskiego, Józef Ziętara, udał się wraz z towarzyszem wieczorem nad Wisłę, aby zapolować na kulony. Łódką zamierzali dostać się na wysepkę, leżącą w środku rzeki. Gdy się zbliżyli, straż nadgraniczna rosyjska w mniemaniu, że ma do czynienia z przemytnikami, dała ognia i położyła Ziętara trupem. Towarzysz jego zdołał uciec.

Zabobony. W czerwcu i w pierwszych dniach lipca panowały, jak wiadomo, we wschodniej części Galicji straszne upały. Pewnego lipcowego wieczora rozprawiali w Lackiem (pow. sąd, Tyśmienica) o posusze, a wtedy jeden stary chłop radził wziąć z cmentarza wsi sąsiedniej krzyż grobowy i puścić go z wodą, a niezawodnie spadną obfite deszcze.

Niejaki Longisz, 29-letni chłop, usłyszawszy taką mądrą radę, wziął sobie do pomocy 4 sąsiadów, udał się do Bratkowiec, wsi sąsiedniej, zabrał z cmentarza krzyż i puścił go z wodą.

Przypadek chciał, że na drugi dzień (11 lipca br.) straszna ulewa nawiedziła cały powiat. Czyn Longisza stał się głośny, a prokuratorja oskarża sprawców o zbezczeszczenie grobu.

Anarchista (?). W „Ruchu kat.“ czytamy: Z Nowego Sącza otrzymaliśmy alarmującą wiadomość o uwięzieniu anarchisty. Wiadomość tę podajemy z całem zastrzeżeniem, przypuszczając, że drobny fakt, pod wpływem nierozsądnych obaw, rozdmuchany został do wielkiego wypadku dnia. Oto w sobotę aresztowany został w Muszynie mężczyzna, nazywający się — jak sam podaje — Adolf Brylicki. Został on wydalony z Węgier i odstawiony do urzędu gminnego w Muszynie. — Na Węgrzech miał prowadzić agitację anarchistyczna i zwoływać tajne zgromadzenia. Trudno w to wszystko uwierzyć, bo przecież, gdyby policja węgierska dostała w swe ręce takiego, tak łatwo nie wypuściłaby go. „Strachajło“ nowosądecki opowiada nawet, że 5 anarchistów włoskich jest w drodze do Galicji zachodniej i że mieli się zjechać z Brylickim! Czego to już ludzie nie wymyślą! — Brylicki odstawiony został do więzienia w Nowym Sączu, a śledztwo prawdopodobnie szybko rozwieje straszną tajemnicę, jaką go plotka małomiejska otoczyła i pokaże, co najwięcej, zwykłego włóczęgę.

O aresztowanym Brylickim donoszą z Nowego Sącza następujące szczegóły: Adolfa Brylickiego aresztowano na doniesienie policji wiedeńskiej, która śledzi go od dłuższego czasu, jako podejrzanego o udział w spiskach anarchistycznych. Przed r. 1898 miał on przebywać w Ameryce, później w Szwajcarji, a ostatnimi czasy na Węgrzech, gdzie zwoływał tajne zgromadzenia i przemawiał na nich w duchu anarchistycznym. Równocześnie z Brylickim poszukuje policja wiedeńska pięciu włoskich anarchistów, którzy wraz z nim wywędrować mieli na czas manewrów cesarskich. Odnośny komunikat, z wymienieniem nazwisk poszukiwanych anarchistów, rozesłała wiedeńska policja za pośrednictwem namiestnictwa wszystkim starostwom Galicji zachodn.

Co do aresztowanego Brylickiego, dochodzi przedewszystkiem starostwo miejsca jego urodzenia i przynależności, gdyż nie jest nawet rzeczą wykluczoną, że podszył się pod obce nazwisko.

Do przeprowadzenia śledztwa przeciwko uwięzionemu wydelegowało namiestnictwo starostę p. Jarosza, który bawił obecnie na urlopie w Krynicy i natychmiast powrócił.

Wczoraj rano przesłuchano po raz pierwszy aresztowanego. Wypiera się wszelkiej łączności z anarchistami i przeczy, jakoby znał osoby wymienione w odezwie policji wiedeńskiej. Jest tylko socjalistą i zwoływał socjalistyczne zgromadzenia i dlatego potajemnie, że władze zazwyczaj na nie zezwalać nie chciały. Brylicki podaje, że liczy 40 lat, że był w Ameryce, Szwajcarji, Wiedniu i na Węgrzech, zawodu jednak swego określić nie chce. Jest on średniego wzrostu, brunet, nosi wąsy i krótki zarost, a na prawą nogę trochę kuleje.

Policja pruska a polskie Towarzystwa. Czytamy w „Wiarusie“: „Codziennie niemal słyszeć można o trudnościach, czynionych Towarzystwom polskim na obczyźnie przez policję pruską, chociaż Towarzystwa te do tego nie dają najmniejtego powodu. Niedawno został prezes Tow. św. Barbary w Annen pod Dortmundem wezwany na policję. Tam mu powiedziano, aby polski napis na szafie, w której mieści się bibljoteka, kazał usunąć, albo pod nim dołączyć napis niemiecki, na co przewodniczący odrzekł, że Towarzystwo św. Barbary jest polskiem Towarzystwem, dlatego też nigdy tego nie uczyni. Następnie żądano, ażeby prezes przyniósł na policję książkę z protokołami z posiedzeń Towarzystwa, oraz książkę dochodową, na co prezes zaznaczył, że tego nie uczyni prędzej, dopóki mu policja nie przedłoży rozporządzenia prokuratora, że książki Towarzystwa mają zostać wydane policji. Z Bruchu donoszą znów, że na policji oświadczono prezesowi Koła śpiewackiego „Fiołek“, iż Koło nie powinno używać, gdy występuje publicznie, kapeluszy, jakie członkowie noszą, bo są „polsko-narodowego koloru.“ Teraz snać już i kolor zielonawy jest polsko-narodowy, bo takiego koloru są kapelusze, używane przez Koło śpiewackie „Fiołek.“

Zamach na pociąg. Ze stacji Rudnicy kolei południowo-zachodnich, donoszą do „Kijew. Gaz.“ o olbrzymiem wrażeniu, jakie tam wywołało aresztowanie niejakiego Krzyżanowskiego. Uknuł on zamach na pociąg pocztowy, idący do Odessy. Aresztowanie dokonane zostało wśród następujących okoliczności: Pewnego dnia około 4 godziny po południu zgłosił się do naczelnika stacji w Rudnicy dróżnik Ślesarewski i oświadczył, że niejaki Krzyżanowski namówił go do wykonania wspólnie zamachu na pociąg w celu grabieży, za co obiecał mu połowę zrabowanej sumy. S. zgodził się pozornie, poczem obaj udali się do pobliskiego lasu dla obmyślenia i przygotowania szczegółów zbrodni. Narady trwały tak długo, że się im w końcu zachciało jeść. Wtedy K. dał S. pieniądze, za które zakupić miał w Rudnicy żywność. S. poszedł, lecz zamiast wypełnić polecenie, udał się do naczelnika stacji i opowiedział mu wszystko. Wysłana żandarmerja znalazła K. w lesie w umówionem miejscu. Znaleziono przy nim siekiery, oskardy i t. p. przedmioty, które mu posłużyć miały do wykonania zbrodni. K. przypuszczał, że pociąg, na który wykonać miał zamach, wiezie większą sumę pieniędzy do Odessy, przeznaczoną na cele wojskowe.

Niesmaczna reklama. Jakiś handlarz herbatą w Paryżu, wpadł na niesmaczny pomysł wyzyskania „Quo vadis“ Sienkiewicza w celu reklamy. Mianowicie w dzienniku paryskim „Temps“ zamieścił on ogłoszenie tej treści: „Quo vadis“ wielkiego polskiego pisarza, Sienkiewicza, przełożono już na dziesięć języków. Wkrótce wszystkimi językami będą się zapytywać „Quo vadis“ — „Dokąd idziesz“. A jaka na to odpowiedź? Naturalnie, odpowiedź może być tylko jedna: „Idę do najlepszego składu herbaty cejlońskiej“. Tu następuje adres firmy.

Zadrwił sobie z bohaterów. Dzienniki niemieckie oburzają się na jednego Górnoślązaka z pod Rybnika, który zgłosił się jako ochotnik do Chin, lecz nie jako żołnierz, ale grabarz do chowania poległych. Komenda obwodowa wytacza Górnoślązakowi proces o wyszydzanie mobilizacji ochotników.

Boją się ciegów. W Moskwie — jak donoszą pisma miejscowe — zamieszkali tam Chińczycy, wobec wypadków na dalekim Wschodzie, w ostatnich czasach zaczęli używać kostjumów europejskich, w które przebierają się za każdym razem, kiedy udają się na miasto.

Pocałunek. Ciekawy proces rozegrał się tymi dniami przed sądem policji poprawczej w Londynie. Lady A. zajechała powozem przed sklep z muzykaljami, i wybrawszy parę kawałków nut, zapłaciła i miała już odejść. Nagle zwraca się do subjekta i powiada: „zanim odjadę, poproszę jeszcze o „Pocałunek.“ Młodzieniec wahał się chwilkę, ale objął potem damę w pół i wycisnął na jej ustach gorącego całusa. Oburzenie hrabiny, wołanie o pomoc, przybycie szefa składu i wyrzucenie subjekta za drzwi — wszystko to było dziełem jednej chwili. Nadomiar złego, zapozwano jeszcze biednego młodzieńca przed sąd. Obronił się jednak i został uwolniony. „Do djabła — powiada przed sądem subjekt — nie wiedziałem, że się rozchodzi o dzieło muzyczne“... Może to być przestrogą dla kompozytorów, aby byli uważni przy dawaniu tytułów swym utworom.

Chyżość pociągów pospiesznych. O nadzwyczajnych zdobyczach na polu techniki kolejowej donoszą z Ameryki. Zbudowano tam mianowicie w warstatach koleji pensylwańskiej trzy lokomotywy, przeznaczone dla linji Filadelfia-Atlantik-City, które przewyższają swą doskonałością wszystko, co dotychczas znano. Ciężar każdej z nich wynosi 173.450 kg. Kocioł złożony jest z 353 rur o 1¾ cala średnicy, przeto powierzchnia ogrzewana zajmuje przestrzeń 200 m². Olbrzym ten ciągnie ośm wagonów z 400 pasażerami z przeciętną chyżością 69·3 angielskich mil (111·5 km.), miejscami zaś na dogodnym terenie osiąga nawet chyżość 83 mil (133·5 km.) na godzinę. Jestto chyżość dwa razy większa od tej, z jaką pędzą austrjackie pospieszne pociągi, a dla przykładu można dodać, że na przebycie z taką szybkością przestrzeni między Paryżem a Wiedniem potrzebaby tylko 13 lub 14 godzin.

Germańska głupota. W jednem z pism badeńskich, czytamy tego rodzaju ogłoszenie: „Bądźcie zdrowi! — Przed mym odjazdem do Chin, wyrażam wszystkim moim przyjaciołom i znajomym serdeczne „żegnajcie i do widzenia!“ — Kiedy tam się znajdę, będę się starać wypełnić to, co napisano: „Zemsta do mnie należy i chcę ją spełnić! Karol Hesselbacher, podoficer w ciężkiej artylerji.“ Możliwe tylko w państwie, w którem się pewien deputowany Lingens wyraził, że podoficer jest zastępcą Boga na ziemi...

Sienkiewicz we Włoszech. Rzymski korespondent „Słowa“ warszawskiego donosi: Nadzwyczajny pokup, jakim się cieszą tłómaczenia H. Sienkiewicza we Włoszech, powodzenie, na które Włosi nie znajdują innego wyrazu, tylko *stupendo* (samego „Quo vadis?“ wyszło już siedm odmiennych wydań), nasunęło jednemu z mniejszych neapolitańskich wydawców jedyny w swoim rodzaju pomysł. Wydobywszy z pyłów bibljotecznych znaną powieść Bulwera „Ostatnie dni Pompei“, wydał ją na nowo z napisem na kartce tytułowej: „Dalszy ciąg powieści „Quo vadis?“ Tak więc Sienkiewicz holuje Bulwera. Na podobny pomysł mógł wpaść tylko mały neapolitański wydawca.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem, dla pań od godziny 9—12 w południe. Lekcyi pływania udziela egzaminowany nauczyciel. Kąpiel 25 ct. w abonamencie 20 ct.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka Dziś w środę po raz drugi „Szukajcie dziecka“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego; we czwartek po raz trzeci „Szukajcie dziecka“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Zygm. Przybylskiego; w piątek po raz ostatni w tym teatrze „Kordjan“, poemat dramatyczny Juljusza Słowackiego.

* **Colosseum Thorna.** Od czwartku 16 sierpnia nowy wspaniały program. Cowas, akt sportowy Mariot, humorysta. Miss Galatée, chromograficzne projekcje świetlne. Krojanka, subretka. Thalvane Trio, szwedzki tercet wokalny. Kelly, żongler ekwilibrystyczny. The de Filippis, tancerze transformacyjni. Steffen and Crebs, komiczni bicykliści. Trupa akrobacka Huebele i t. d. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników L. Plohna ulica Karola Ludwika 9. Co piątku High-Life przedstawienie.

* **Do czego już kobiety się nie wezmą?** Nawet ostrze szpady ich nie odstrasza. Cztery siostry Lapucci, które popisują się w Colosseum w sztuce szermierskiej, dowodnie przekonywują, że w razie potrzeby mogłyby być wysłane nawet do Chin, gdzie bokserom dałyby się dobrze we znaki. Synowie Marsa z pod oka patrzą na te rywalki, które przyswoiły sobie doskonale sztukę robienia bronią. Wobec tego nic dziwnego, że fabrykanci maszyn do robienia pończochy robią dobre interesy. Mamy w spodniczkach urzędników, adwokatów, doktorów, no i — fechtmistrzów. Żon i gospodyń zato coraz mniej.

* **Ofiary na Jasną Górę** (III). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp. Kazimierz Jar. 4 kor.; S. 1 kor.; Motylewski Stanisław 10 k.; Zosia, Lola i Helenka 10 k.; Artur hr. Russocki 2 k.; Karol, Jerzy, Klemens, Mich. 6 kor.; Antoni i Marja Kauczyńscy 4 k.; dr. Kwolewski 1 k.; G. 1 k.; Albina Pietrańska 1 k.; Julja Bukaczewska 1 k.; za pośrednictwem p. Musiałowicza złożyli pp.: Kurpisz, Sychowski i Paleczak po 2 k.; Bonecki, hr. Skarbek, M. Topolnicki, W. Jasiński, Tucki, dr. Herman, Trzemeski, dr. Radziszewski, Radziszewski, radca Górecki, Juljan Huber, W. Z., S. Lange po 1 k.; zebrane w handlu J. Nowożeniuka, ul. Kopernika l. 4: J. H. 10 gr.; Stanisław P. 60 gr.; Henryk German 1 k.; A. S. 1 k.; R. R. 10 gr.; J. H. 10 gr.; dr. I. L. 10 gr.; Z. C. 12 gr.; Izydor N. 10 gr.; I. E. 1 k.; L. Sz. 18 gr.; I. W. 10 gr.; I. P. 20 gr.; J. Z. 20 gr.; I. Horodyński 1 kor.; C. K. 20 gr.; A. K. 20 gr.; F. G. 20 gr.; J. J. 20 gr.; Ch. 20 gr. (7 koron). Razem (III) **67 kor.**

Poprzednio wykazano **100** kor., więc **razem (I—III) 167 kor.**

Zmarli:

Jakób Binder, radca rachunkowy sądu krajowego wyższego w Krakowie, przeżywszy lat 39, zmarł w Krakowie.

Andrzej Krysta, emer. sekretarz starostwa, przeżywszy lat 84, zmarł w Podgórzu.

Kurtyna Siemiradzkiego.

Onegdaj rano komitet Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie w głównym swym salonie otworzył wystawę kurtyny, namalowanej przez naszego mistrza dla nowego teatru we Lwowie. Jak dzienniki warszawskie zaznaczają, olbrzymie płótno zajmuje większą część głównego salonu wystawy, spoczywa zaś na sztalugach, wznoszących się od poziomu po sam szczyt ściany położonej naprzeciw okien.

Kurtyna ta, jak wiadomo, jest już drugiem tego rodzaju dziełem, namalowanem twórczym pędzlem znakomitego artysty. Pierwszą kurtynę wykończył Siemiradzki przed kilku laty dla teatru krakowskiego; jest ona prawdziwą ozdobą dla przybytku sztuki w grodzie podwawelskim. W obu kurtynach obrazy główne osnute są na tematach starożytnego świata, w których Siemiradzki, jak wiadomo, jest nieporównanym mistrzem.

Oto treść kurtyny teatru lwowskiego.

Środek obrazu zajmuje Natchnienie — źródło wszelkiej twórczości artystycznej, przedstawione jako Pythia w chwili wieszczego zapału. Z tajemniczych oparów, dobywających się z głębi ziemi, tworzy się i unosi w górę oskrzydlona Wyobraźnia. Druga potęga, równoważąca Wyobraźnię w dziełach świadomej twórczości — Rozum — stoi po drugiej stronie delfickiego trójnogu, w uzbrojeniu Minerwy, z szalą — godłem równowagi w ręku. Za tło do powyższej grupy służy przybytek Apollina, boga sztuk pięknych i poezji.

Po prawej stronie, na tle ponurego krajobrazu, widać tłum ludzki, goniący za marami ziemskiego szczęścia: Fortuną, Sławą i Miłością — głównemi sprężynami tragi-komedji świata. Postać alegoryczna Historji, lewą ręką wskazuje na ten wyścig szalony, w prawej zaś trzyma księgę z wypisanemi na niej słowami: „Tak było, tak jest, czy tak będzie zawsze?“ Postacie Tragedji i Komedji uzupełniają tę grupę.

Po lewej stronie obrazu: kobieta w płaszczu szkarłatnym, wsparta na harfie i wpatrzona w postać Natchnienia, wyobraża Dramat muzyczny (Operę). Dwoistą istotę Opery tłómaczą towarzyszące jej: Poezja (z lirą w ręku i laurowym wieńcem na skroniach) oraz muzyka, przedstawiona jako Syrena klasyczna — pół-ptak, pół-kobieta. Grupę tę uzupełniają: Opera komiczna w postaci młodej uśmiechniętej kobiety, trzymającej lirę, ozdobioną maską komiczną oraz Taniec.

Siemiradzki bawi w Warszawie.

Tortury w Samborze.

Sambor 20 sierpnia.

Dziś rozpoczęła się tu rozprawa karna przeciw byłemu inspektorowi tutejszej policji, Ludwikowi Eitnerowi, oskarżonemu o torturowanie więźniów. Sprawa ta głośną była swego czasu w całym kraju i znalazła nawet echo w parlamencie. Trzech policjantów odpowiedziało już przed sądem za znęcanie się nad więźniami, obecnie pod naciskiem opinji publicznej wytoczono skargę także Eitnerowi, który był inspektorem policji i o torturowaniu więźniów musiał wiedzieć i na nie zezwalał.

Sala rozpraw już przed rozpoczęciem rozprawy zapełniła się szczelnie publicznością, a mnóstwo ludzi, którzy już nie znaleźli miejsca w sali, zostało na korytarzach sądowych i przed sądem. Przybyło nawet wiele osób z prowincji.

Eitnera, gdy wszedł do sali, powitano głuchym szmerem. Od tych kilku miesięcy, gdy wyjechał z Sambora, postarzał się znacznie. Obecnie przebywa w Jaśle, gdzie jest zajęty w tamtejszem starostwie. Na dzisiejszą rozprawę nie przyjechał wprost do Sambora, lecz chcąc uniknąć nieprzyjaznych demonstracyj na dworcu, przyjechał z sąsiedniej stacji wózkiem i dostał się do gmachu przed godziną 8-mą, niespostrzeżony przez nikogo.

Rozprawie przewodniczył radca Koncki.

Akt oskarżenia zarzuca Eitnerowi, że nietylko widział i tolerował tortury, jakie w aresztach gminnych zaprowadzili jego podwładni, sierżant Rabiej i policjanci Hreczuch i Matyga, lecz, że nadto sam kierował owemi zbrodniczemi torturami, przez co spowodował cały szereg wypadków kalectw i samobójstw. Akt oskarżenia przytacza zeznania samborskiego obywatela, Aleksandra Straszyńskiego, który naocznie widział, jak w pewnym wypadku Eitner osobiście kierował torturami i gdy wreszcie aresztanta przez przywiązanie do drążka, zawieszanie na haku i okładanie kijami zmuszono do zeznań, z góry ułożonych, — wówczas Eitner posłał policjanta po kiełbasę i wódkę dla torturowanego, w nagrodę za zeznanie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, obrońca Eitnera dr. Solański ze Lwowa uczynił za-

rzut, iż zbrodnie, które w akcie oskarżenia prokuratorja zarzuca Eitnerowi, nie kwalifikują się przed trybunał zwykły, lecz należą do trybunału przysięgłych. Żądał więc odroczenia rozprawy i przekazania jej sądowi przysięgłych.

Trybunał po dłuższej naradzie przychylił się do wniosku obrońcy, uznał się niekompetentnym do rozstrzygnięcia tej sprawy i przekazał ją trybunałowi przysięgłych. Tak więc przysięgli będą rozstrzygali o winie Eitnera. Decyzja trybunału wywołała zadowolenie wśród publiczności.

Po rozprawie rozpoczęły się w mieście wielkie demonstracye przeciw Eitnerowi. Wychodząc z sali, prosił swego obrońcę, aby go wyprowadził z sądu. Przed gmachem sądowym czekało kilkaset osób. Gdy zobaczono Eitnera wychodzącego z drem Solańskim, poczęto krzyczeć: „haman, rozbójnik, tortury!“ Eitner błagał dra Solańskiego, aby go ocalił, a obrońca nie widząc innej rady, polecił mu, aby się schronił do kościoła. Eitner usłuchał i przeczekawszy godzinę w kościele, chciał wyjść przez zakrystję. Zaledwie się jednak wychylił stamtąd, tłum licznie zebrany przed kościołem i zakrystją, począł krzyczeć. Postarano się o dorożkę, która zajechała przed zakrystję. Przybyła policja, a dr. Solański perswadować zaczął zebranym, aby pozwolili odjechać Eitnerowi. Nie usłuchano. Wrzaski i piski się powtórzyły i zachodziło niebezpieczeństwo, że odbiją Eitnera. Do dorożki wsiedli razem z Eitnerem policjanci, kazali zaciąć konie i odwieźli swego dawnego szefa do najbliższej stacji, gdyż Eitner chcąc uniknąć demonstracyj na dworcu, nie chciał wsiadać na stacji w Samborze.

Eitner pozostał i nadal na wolnej stopie.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 21 sierpnia. *(Targ na woły).* Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 5471 sztuk. W tem było z Galicji 189 sztuk, z Bukowiny 169 sztuk.

Przebieg targu ożywiony.

Ceny niezmienione.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 201 sztuk. Wołów z Galicji sprzedano 56 sztuk po 64—68 koron., 91 sztuk po 69—72 k., 160 sztuk po 72—76 k., 22 sztuk po 77—78 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 58—70 k., krowy podtuczone po 54—68 k.; bydło chude dla masarzy po 38—57 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Przeglądowa wystawa koni**, połączona z premiowaniem i sprzedażą, urządzona staraniem komitetu gal. Towarzystwa gospodarskiego i oddziału „ziemi sanockiej“ tegoż towarzystwa, odbędzie się w niedzielę, dnia 26 bm. w Rymanowie.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 21 sierpnia. (Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·40, pszenica na termin 14·— do 14·80; żyto gotowe 11·80 do 12·40, żyto na termin 11·— do 12·—; owies obroczny 12·— do 12·40, owies na termin 9·50 do 10·—; jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 25·— do 25·80; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 15·— do 16·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 19·50 do 19·75; *paritas* Tarnopol na termin 17·50 do 18·—.

Usposobienie lepsze utrzymuje się, ceny wykazują zwyżkę.

— **Wiedeń** 21 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·98 do 7·99, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·49 do 7·50, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·39 do 7·41; kukurydza na maj-czerwiec od 6·45 do 6·47, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 7·84 do 7·86, na sierpień-wrzesień od 6·45 do 6·46, na wrzesień-październik od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·66 do 5·67, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·23 do 5·24; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 14·30 do 14·40, na wrzesień-październik od 14·40 do 14·50; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 21 sierpnia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·01 do 8·02, na październik od 7·63 do 7·64; żyto na kwiecień 7·35 do 7·36, na październik od 7·04 do 7·05; owies na maj —·— do —·—, na październik od 5·32 do 5·34; kukurydza na maj 1901 r. od 4·89 do 5·90, na sierpień od 6·16 do 6·18, na wrzesień od 6·08 do 6·10; rzepak na sierpień od 14·40 do 14·50. Oferty na pszenicę silniejsze. Chęć kupna słaba. Tendencja mdła.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Kapsztad 21 sierpnia. Gubernator Przylądka, Millner, oświadczył wobec deputacji uitlanderów, że przed zakończeniem wojny nie mogą wracać do Transwaalu.

Londyn 21 sierpnia. Lord Roberts donosi z Pretorji, że generał Hamilton obsadził 18 bm. Olifantnach i zdobył 2 armaty i 2 wozy transportowe. Przednia straż Hamiltona walczyła wczoraj cały dzień nad rzeką Krokodylą, przyczem 7 Boerów wzięto do niewoli i zdobyto 2 wozy. W dystrykcie Harrysmith poddało się do 19 sierpnia 684 Boerów.

Pretorja 21 sierpnia. Przed sądem wojennym toczy się sprawa porucznika artylerji boerskiej Carloi, obwinionego o złamanie słowa honoru i udział w spisku przeciw Robertsowi. Oskarżony przyznał się, oświadczając, że do spisku namówili go agenci angielscy.

Kapstadt 21 sierpnia. Jak słychać Dewet i Delarcy pojawili się wczoraj w oddaleniu 20 mil przed Pretorją i udali się w kierunku na Hetron na północny wschód.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Waszyngton 21 sierpnia. Rząd chiński przedłożył Stanom Zjednoczonym za pośrednictwem Lihungczanga prośbę o wdrożenie rokowań pokojowych. Lihungczang oświadcza gotowość prowadzić rokowania wszędzie, gdzieby sobie tego życzyły mocarstwa i sądził, że Pekin lub Tientsin będą na to wybrane. Prośba Chińczyków nie domaga się cofnięcia wojsk sprzymierzonych i nie określa wcale żadnych innych warunków.

Berlin 21 sierpnia. Biuro Wolfa donosi: Drugi admirał eskadry krążowników telegrafuje, że od komendanta „Hansy“ nie było nic nowego. Generał-major Hoepfner telegrafuje, że połączenie telegraficzne z Rosjanami jest przywrócone. Oddział prawdopodobnie 17 sierpnia wieczorem, wyruszy z Tientsinu w pochód posiłkowy do Pekinu.

Petersburg 21 sierpnia. Generał Orłow donosi do generalnego sztabu, że 14 sierpnia brygada kozaków połączona z pułkiem kozaków i z kolumną Maziewskiego, pobiła i zmusiła do ucieczki 7000 Chińczyków koło Jakszi i obsadziła wąwóz Jakszi i Menduchy. Straty Rosjan wynoszą 3 zabitych i 9 rannych.

Kufstein 21 sierpnia. Marszałek Waldersee przybył tutaj ze swoim sztabem i z polecenia arcyks. Eugenjusza powitany został przez generał-porucznika Pintera.

Szangaj 21 sierpnia. Biuro Reutera dowiaduje się z urzędowego źródła chińskiego, że Li-ping-hang, który w walce dnia 10 b. m. został raniony, po dwóch dniach umarł.

Wylądowanie wojsk angielskich, nie sprawiło na Chińczykach wielkiego wrażenia. Świeżo wysadzono na ląd stu ludzi wojska francuskiego. Jak słychać, wyjedzie do Tientsinu krążownik, aby zabrać na pokład uwolnionych w Pekinie.

Wiedeń 21 sierpnia. Telegraficznie donoszą, że okręty „Cesarzowa Elżbieta“ i Aspern“ zawinęły do Singapore i po kilkudniowym pobycie tamże wyruszyły do Hongkong. Na pokładzie wszystko zdrowe.

Petersburg 21 sierpnia. Ukazem z dnia 17 sierpnia zakazano w Rosji wywozu broni i prochu do Chin.

Berlin 21 sierpnia. Według „Localanzeigera“ także ambasador austro-węgierski Szoegyeny, zjawił się był na dworcu w celu pożegnania marszałka Walderseego.

Ischl 21 sierpnia. Cesarz telegrafował do ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego: „Proszę zatelegrafować do Rosthorna i wyrazić mu moją radość z powodu uratowania jego, jego dzielnej małżonki i innych naszych poddanych, jakoteż moje uznanie za jego zachowanie się; niech on wyrazi moją radość także oficerom, załodze i dzielnemu oddziałowi marynarki“. Temu najwyższemu rozkazowi stało się natychmiast zadość.

Londyn 21 sierpnia. Królowa Wiktorja wystosowała do komenderującego angielską marynarką i wojskiem ochronnem w Pekinie następujący telegram;

Dziękuję Bogu, że was ocalił z niebezpiecznej sytuacji. Wraz z całym narodem moim w wielkim niepokoju czekałam pomyślnej wieści o waszym losie. Szczęśliwe zakończenie nagradza bohaterską obronę. Ubolewam nad stratami i cierpieniami, jakie przechodzili oblężeni.

Szangaj 21 sierpnia. Wedle doniesień z urzędowego źródła chińskiego, prezydent rządu cywilnego, minister domu cesarskiego i jeden członek urzędu spraw zagranicznych, zostali ścięci. Książę Tuan zatrzymał się w oddaleniu 60 mil na zachód Pekinu i oddał pod straż cesarza i cesarzowę regentkę.

Waszyngton 21 sierpnia. Tutejsze poselstwo japońskie otrzymało z Tokio pod datą 19 bm. telegram, wedle którego wojska chińskie, po wkroczeniu do Pekinu wojsk sprzymierzonych, cofnęły się do pałacu cesarskiego. — Oddział żołnierzy japońskich, który otrzymał rozkaz zajęcia, w pałacu cesarskim natrafił tam na silny opór ze strony wojsk chińskich. Wywiązała się gwałtowna walka, która trwa dotąd.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Rocznica urodzin cesarza.

Nowy Jork 21 sierpnia. Siedemdziesiątą rocznicę urodzin cesarza obchodzono tu uroczyście przy licznym współudziale publiczności.

Proces Bresciego.

Rzym 21 sierpnia. Dzienniki zapewniają, że przyjaciele Turatiego nie są w zgodzie co do tego, czy powinien on przyjąć obronę Bresciego czy nie. Według dziennnika „Messagero“, Turati, socjalista Maino i obrońca z urzędu adwokat Martelli odwiedzą Bresciego.

Szczawnica 21 sierpnia. Dokonano tu kradzieży z włamaniem się przez okno. Jak się zdaje, sprawcami jej są członkowie bandy złodziejskiej, operującej w zdrojowiskach, do której należą Siwy vel Matly, Marjan Palusiński i Anna Leśniakówna.

Zakopane 21 sierpnia. Onegdaj odbył się tu wiec gości, na którym uchwalono cały szereg postulatów, między innymi o cofnięcie gwarancji dochodów dla kolei Chabówka-Zakopane, zmianę rozkładu jazdy na niej, o ustanowienie dwojakich taks klimatycznych, wyższych dla osób bogatszych i niższych dla uboższych, z żądaniem zakazu palenia w Zakopanem węglem, dozwolenia jazdy na rowerach, z wyjątkiem ulic wąskich i t. p.

Wiedeń 21 sierpnia. Rozporządzenie ministra skarbu z 18 sierpnia 1900, oznacza na miesiąc wrzesień 1900 wysokość nadpłaty, którą należy uiścić przy używaniu srebrnych guldenów do opłacania cła. W porozumieniu z węgierskiem ministerstwem skarbu, odnośnie do zakresu działania tej ustawy i miesiąca września 1900 postanowiono, że w wypadkach opłacania cła i należytości pobocznych w guldenach srebrnych zamiast złotych, nadpłacać należy 21 % w srebrze.

Wiedeń 21 sierpnia. Przybył tu dziś zastępca marszałka Galicji p. Antoni Chamiec.

Budapeszt 21 sierpnia. Wczoraj popołudniu odbyła się uroczystość oddania do użytku publicznego, mostu, łączącego „wyspę Małgorzaty“ z „mostem Małgorzaty“. Obecni byli arcyksiążęta Józef i Józef August, arcyksiężne Klotylda, Elżbieta, ministrowie i wysocy dostojnicy.

Berlin 21 sierpnia. „Reichsanzeiger“ stwierdza wobec pogłoski o rzekomym wypadku cholery w Berlinie, że jestto bezpodstawny wymysł. Fachowe dochodzenia wykazały, że w pogłosce tej nie ma prawdy. Żadnej cholery w Berlinie nie było i nie ma.

Paryż 21 sierpnia. Nota Ajencji Havasa zaprzecza pogłosce, wyszłej w Brukseli, jakoby minister spraw zagranicznych Delcassé zamierzał zwołać do Paryża konferencję dyplomatyczną, celem omówienia środków, wiodących do jednolitej dyplomatycznej i wojskowej akcji mocarstw europejskich w Chinach.

Paryż 21 sierpnia. Sesja rad generalnych została otwartą; większość rad postanowiła wysłać depesze gratulacyjne do Loubeta i do rządu, a kilka wysłało wyrazy sympatji dla wojsk francuskich w Chinach.

Kijów 21 sierpnia. W niektórych powiatach pojawiła się na burakach liszka, która w kilka godzin zniszczyła plantacje. Liszka porusza się zbitą masą, kopanie rowów nie pomaga, napełniają się bowiem szybko liszkami.

Rostow n. Donem 21 sierpnia. Palą się składy nafty nad Donem. Prócz składów spaliły się 2 fabryki. Tor kolejowy na długości 300 sążni w ogniu. Palą się wagony i słupy telegraficzne.

Wiedeń 21 sierpnia. Podług tutejszej „Korespondencji lokalnej“, król rumuński przybędzie dnia 29 sierpnia incognito do Wiednia, następnego zaś dnia odwiedzi w Ischlu cesarza Franciszka Józefa. Dnia 30-go po południu uda się król do Traunkirchen, by odwiedzić arcyksiężnę Elżbietę Marję, a wieczorem powróci do Ischlu.

Dnia 31-go uda się król w dalszą podróż przez Monachium do Ragatz na kurację.

Stambuł 21 sierpnia. Krąży pogłoska, że kedyw egipski przybędzie tu na jubileusz sułtana.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Linja telefoniczna była wczoraj przerwana między Bochnią a Krakowem, wskutek tego też wczoraj popołudniu nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych. Nadto przerwała się wczoraj także linja telegraficzna, tak, iż z wysłanej nam z Wiednia depeszy otrzymaliśmy tylko połowę: jedna z depesz (z Szangaju) przerwana jest w połowie zdania.

Wiadomości osobiste. Dyrektor teatru, p. Ludwik Heller, bawi we Lwowie.

Egzamin z rachunkowości kupieckiej złożyli z odznaczeniem w tutejszej szkole politechnicznej pp.: Wilhelm Wawreczka i Marcin Siuta.

Ujęcie więźnia. Mając pewne podejrzenie, że zbiegły dnia 7 bm. z więzienia tutejszego złodziej Jan Sykuła ukrywa się przy ulicy Żółkiewskiej — zastępca zarządcy więzienia p. Krysztalowicz, przebrawszy dwóch dozorców, udał się na poszukiwanie. W domu niejakiej Zięcikowej, wdowy, przedsięwzięto rewizję. W pomieszkaniu nie było wprawdzie nikogo, po otwarciu jednak szafy, spostrzeżono skazańca, który stał z bijącem sercem, oczekując swego losu. Wzięto go bez oporu.

Pożary. W Hodowicach pod Lwowem w niedzielę w południe, podczas nabożeństwa ogień zniszczył 4 zagrody włościańskie z 11 budynkami i z całym zbiorem tegorocznym. Szkoda wynosi 6.000 koron. Nikt nie był asekurowany.

Wczoraj rano o godzinie 3 wybuchł pożar w cegielni za rogatkami Zielonemi pod Lwowem. Ogień objął szopy cegielniane. Ogień zlokalizowano przy pomocy robotników.

Ze Złoczowa donoszą nam, iż w sobotę spaliła się wieś Usznia pod Sassowem. Pastwą płomieni padło blisko 30 gospodarstw, wraz z zabudowaniami i plonami. Jedno dziecko, pozostawione w chacie, spaliło się na węgiel.

Skutek powodzi. Przez wieś Pójło, w powiecie kałuskim, zrobiła sobie wskutek ostatniej powodzi, rzeka Czeczwa nowe koryto i zalała całą wieś. Do Czeczwy przelała się bowiem pod Turzyłowem rzeka Łomnica w znacznej części, a nie mogąc pomieścić takiej masy wody, utworzyła sobie nowe koryto.

Głos sumienia. Przed 14 laty znikł w Kuńkowcach pod Przemyślem bez śladu gospodarz, Iwan Dłubanik. Gdy wszelkie poszukiwania spełzły na niczem, ustaliło się przekonanie, że Dłubanik utonął w Sanie, przy łowieniu ryb nocną porą, a w końcu zupełnie o nim zapomniano. Tymi dniami przybył atoli do posterunku żandarmerji w Krasiczynie niejaki Hoc i zeznał, że żona Dłubanika, z którą miał stosunki miłosne, zwierzyła się przed nim, iż męża straciła. Donosi o tem, bo nieboszczyk śni mu się co nocy i wzywa do wyjaśnienia prawdy. Dziwnym zbiegiem okoliczności przy wybieraniu ziemi na okopy w Kuńkowcach, wykopano kościotrupa, a lekarze orzekli, że leżał w ziemi przeszło lat 30. Nadto wpłynął do urzędu gminnego w Kuńkowcach list bezimienny z donosem na Dłubanikową, że zamordowała męża przed czternastu laty. Za Dłubanikową, która przed rokiem wydaliła się z Kuńkowiec, rozpisano listy gończe.

Przez pomyłkę. Z Rzymu piszą dnia 17 sierpnia: Zwróciło, tutaj w Rzymie, ogólną uwagę, iż królowa Małgorzeta, dziękując arcybiskupowi Neapolu, kardynałowi Prisco, nazajutrz po morderstwie króla, za kondolencję, wyrażoną telegraficznie, podpisała się: Małgorzata, nieszczęśliwa kobieta. Tymczasem, teraz okazuje się, iż dodatek ten do podpisu na telegramie do kardynała Prisco, nie został położonym przez królowę. A mianowicie rzecz się tak miała: Wszystkie telegramy w Monzy, tj. odpowiedzi królowej Małgorzaty na przesłane jej kondolencje, w miarę, jak były osobiście pisane, w owym strasznym dniu zamordowania króla, przechodziły do rąk sekretarza, który mając polecenie nie posyłania autografu do biura telegraficznego, kopiował je. Że jednak telegramy napływały w ogromnej ilości i stąd też było i wiele odpowiedzi, zatem sekretarz królowej, aby podołać robocie, przybrał sobie kopistę. Kiedy przyszła kolej na telegraficzne podziękowanie kardynałowi Prisco, sekretarz, podyktowawszy kopiście rękopis królowej, po podyktowaniu podpisu: Margherita, westchnął: *povera donna!* (nieszczęśliwa kobieta!). Kopista wziął owe słowa za należące do telegramu i położył je. Tym więc sposobem znalazły się one na tekście depeszy.

Święty ząb Buddy. W Kandy, na wyspie Cejlonie, przechowywany jest święty ząb Buddy w osobnej świątyni, zwanej Dalada Malagowa, tj. świątynia zęba, przepysznej budowli wyzłacanej i drogimi kamieni ozdobionej. Przed szkatułką, w której na złotym łańcuchu ząb zawieszony, pali się w lampie pachnący olej kokosowy. Ząb sam, jest to kawał słoniowej kości na 4 cm. długi. Książę Walji w czasie pobytu na wyspie Cejlon, dostąpił honoru oglądania tego zęba, którego historja następująca: W roku 549 przed naszą erą, uczeń Buddy uratował te relikwię ze zgliszcz stosu, na którym spalono ciało świętego twórcy religji, którą tyle setek miljonów ludzi wyznaje. Wybudowano osobne miasto Dantapura (miasto zęba) dla strzeżenia relikwji. W czwartym wieku, gdy wyznawców Buddy zmuszono do emigracji, dostał się ząb na wyspę Cejlon. Gdy Anglicy zdobyli tę wyspę, owładnęli relikwią, aby za jej pomocą wywierać wpływ na ludność. W latach 1818 i 1847 wystawiony został uroczyście ząb na widok publiczny z rozkazu angielskiego gubernatora przyczem artylerja angielska dawała salwy ku uczczeniu relikwji. W Londynie wielki stąd powstał też hałas, a gubernatora oskarżono o oddawanie czci pogańskim demonom. Co najgorsza, to ten ząb nie ma być nawet prawdziwym. Pomijając jego strukturę, słoniową kość, mówią, że w końcu XVI wieku dostał się ząb w ręce Portugalczyków, a arcybiskup w Goa kazał go spalić, pomimo ofiarowanej znacznej sumy wykupnej. Cudem miał się ząb ten odrodzić — tak twierdzą wierni buddyści.

Gwałtowny Anglik. Ubiegłego poniedziałku wsiadł w Bazylei z kilkoma damami do wagonu pewien Anglik, udający się do Strassburga. Konduktor miał wiele kłopotu z wygodnem uplacowaniem angielskich podróżnych i starał się to zrobić jak najlepiej. Kiedy się jednak w drodze upomniał o należytość za rezerwowane miejsca, chciał Anglik płacić szwajcarskiemi pieniądzmi. Konduktor odmówił według instrukcji przyjęcia obcych pieniędzy, co Anglika tak oburzyło, że uderzył funkcjonarjusza kolei w twarz. Skutki tego grubiaństwa nie dały na siebie czekać. Zatelegrafowano natychmiast do Strassburga i gdy pociąg tam stanął, zabrano John Bulla do kozy. Damy, towarzyszące zbyt nerwowemu synowi Albionu, musiały także jako świadkowie pozostać w Strassburgu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 sierpnia 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Hr. M. Piniński z Koszyłowiec. Hr. A. Pinińska z Grzymałowa. E. Dreher z Wiednia. J. Krzyżanowski z Liska. W. Urich z Wiednia. M. Żebrowski z Kijowa. M. Nowińska ze Stanisławowa. W. Sławiński z Królestwa Pol. M. Schellenberg z Krakowa. E Franck z Tryestu. W. Piszczkowski z Brodów. J. Piątkowski z Warszawy. K. Majkowski z Podola ros. M. Wierłów z Odessy. R. Potworowski z Koropca. K. Malczewski z Krakowa. M. Karczewski z Kołomyi. W. Zachar z Czerniowiec Dr. S. Tałasiewicz z Krakowa. E. Broders z Londynu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

Nitokris.

Każdego ranka kazała przychodzić do siebie księciu Ranai, chciwa szczegółów, dopytując się, jakie gadaniny wywoływała ciekawość nazewnątrz pałacu i pilnie upatrując najmniejszej wskazówki w tym względzie w spojrzeniach zbliżających się do niej osób; wszystko bowiem wydawało się jej podejrzanem. Gdy Ranai donosił jej o postępie robót, o zupełnem powodzeniu swych przewidywań i wiernem strzeżeniu tajemnicy, do samolubnej radości z przyszłej zemsty, dołączyło się uczucie tkliwej wdzięczności dla tego, który był tak zręcznym pracownikiem. Tak tedy stan rzeczy postępował wciąż naprzód z biegiem tygodni i miesięcy...

Wreszcie od wczoraj wszystko zostało ukończone: wody rzeki oblewały ściany nowej sali, a boczne jej tafle, wyjęte na wysokość czterdziestu stóp, mogły każdej chwili ustąpić pod wpływem naciśnienia wewnętrznego. Zręcznie przeprowadzona i ukryta maszynerja, znana tylko księciu Ranai, pozwalała na naciśnięcie sprężyny z odległości, natychmiastowo, jednem słowem zależało tylko od woli Nitokris, aby tak zdawna pożądana kara, mogła być wreszcie wymierzoną.

Stanąwszy tedy u kresu życia, pragnąc uprzytomnić sobie całą swą przeszłość królowej i małżonki, skorzystała z pory rannej, aby wyjść po raz ostatni na ukwiecony taras, którego miała więcej nie oglądać.

Wzrok jej przez kilka minut jeszcze spoczywał na piramidach, w których miano niebawem złożyć jej mumję obok ukochanego małżonka.

Myśl jej biegła za przygodami otwierającego się przed nią drugiego życia; w pamięci jej uprzytomniły się własne odwiedziny, które zrobiła, aby przynieść świeże pożywienie „podróżnikowi“ i złożyć tam ofiary, a tym sposobem zapewnić sobie łaskę bóstwa, w jakie zamienił się jej małżonek po śmierci.

Ale czas uciekał; raz jeszcze objęła spojrzeniem dolinę Nilu, poczem odszedłszy od ściany, na której się wsparła, zamierzała powrócić już do pałacu, gdy wzrok jej spotkał się ze wzrokiem Maury, małej niewolnicy, oczekującej w pokornej postawie rozkazów swej pani. Wtedy odezwała się do niej łagodnie:

— Zbliż się i odpowiadaj!

Maura postąpiła parę kroków naprzód, drżąc cała, gdyż wedle jej pojęć, rozkazy pociągały często za sobą srogie następstwa: bicie kijami było dla niej rzeczą nieobcą.

— Co zrobisz z sobą, gdy umrę?

Maura odpowiedziała:

— Zostanę nadal niewolnicą, dopóki sama nie zasnę na wieki.

— Czy nie pragniesz wolności?

— Cóżbym z nią poczęła?

— Udałabyś się do swego kraju, miałabyś własne niewolnice.

— Kraj mój leży zbyt daleko, umarłabym ze wstydu, gdyby mnie tam zobaczono; zresztą ojciec mój zginął na wojnie, jestem więc zupełnie samą.

— Mogłabyś wyjść zamąż!

— Jestem już na to za stara!

— Cieszyć się swemi majętnościami.

— Zwycięzcy zabrali je, taki los spotyka więźniów.

— A czy wiernie będziesz służyć królowi, który po mnie nastąpi?

— Tak, jak tobie dotąd służyłam.

— Nie będziesz mnie żałować?

— Byłaś dla mnie dobrą panią, nie zapomnę cię nigdy.

Nitokris wyjęła wolno z włosów grzebień zdobny turkusami i podała go niewolnicy. Maura rzuciła się do stóp królowej, okrywając pocałunkami frendzle jej szaty.

Nadchodziła obecnie godzina ceremonij urzędowych, codziennego zebrania się ministrów, którzy powiadamiali królowę o sprawach publicznych.

Należało strzedz się bardzo, by dostojnicy nie domyślili się jej zamiarów zemsty, — twarz zachować spokojną, umysł swobodny, całą uwagę mieć wyłącznie skierowaną na zajęcia państwowe. Zwróciła się alejami, któremi tu doszła, wdychając całą piersią powietrze, przesycone cudną wonią poranku, po drodze zerwała garść kwiecia, którem zamierzała ozdobić głowę; znalazłszy się przy pałacu, weszła na szerokie schody onyksowe, które prowadziły do prywatnych jej komnat.

W jednej z sal pałacu, obok tej, w której siadała zazwyczaj królowa, gdy chciała być samą, ministrowie się już zgromadzili. Był tam wróżbita Ozyrysa z nieodłączną swą laseczką, wielki podskarbi, zarządca nad spichrzami nomarcha Memfisu, naczelny wódz wyższego Egiptu, wreszcie pisarz pałacowy. Każdy miał z sobą kilku niewolników, którzy stali za panami swymi o kilka kroków dalej, czekając rozkazu.

Ministrowie rozprawiali głosem przyciszonym, poważnie bardzo, jak osoby przeświadczone o niezaprzeczalnej swej władzy.

Gdy weszła królowa, pochylili się nizko w dowód czci, poczem na znak przez nią dany, zajęli miejsca wyznaczone półkolem wprost tronu.

Rozpoczęła się cała serja zdawania raportów ze spraw państwa.

Królowa zwróciła się naprzód do proroka Ozyrysa, mistrza w odgadywaniu tajemnic języka świętego, miała bowiem sen i obawiała się, aby nie zapowiadał przeszkód w ziszczeniu się jej zamiarów. W marzeniach sennych ukazał się jej krokodyl, który przepływał przez całą szerokość Nilu, pomimo wartkiego prądu. Zwierzę zanurzało się, wypływało na wierzch, walczyło wszelkiemi siłami, by dopiąć celu; po bezskutecznych wreszcie wysiłkach, pociągnięte zostało na dno, a fale zakryły wstrętny jego widok. Prorok skupił myśl całą, nakreślił pewne znaczki na deszczułkach, zrobił jeszcze obrachunek pamięciowy, poczem odparł: „Oblubienica bogów, potężna jakaś osobistość, bóg prawie, przerwie chwilowo dotychczasowy bieg życia Egipcjan; nastaną niepokoje, walki, na czas których los Egiptu będzie może zachwiany, ale będzie to tylko obawa przejściowa; sprawca nieszczęść umrze, a spokój zagości wkrótce w państwie“. Nitokris uspokoiło przyjazne wytłómaczenie snu i baczniej już poczęła słuchać sprawozdań innych dygnitarzy.

Pierwszy zabrał głos zarządca spichrzów: zdał wykaz szczegółowy nagromadzonego zboża, wyraził nadzieję rychłego przyboru rzeki, dobrego stanu winnic w dolnym Egipcie, oznaczył liczbę przywozu win zagranicznych z Syrji, ryb suszonych z Tyru, chwalił urodzaje owoców, miodu, fig, przedstawił obraz pomyślności kraju, która nigdy jeszcze nie była tak wielką, kończąc hymnem pochwalnym na cześć Nilu, współzawodnika niebios. Potem przyszła kolej na skarbnika państwowego. Ten zaznaczył głównie wydatki dni ostatnich, kładąc nacisk na skrupulatne wypełnianie powierzonych sobie obowiązków, by tym sposobem wyjednać sobie uznanie królowej. Skarbnik wykazywał dochody prywatnego majątku królewskiego, sumę dochodów z dóbr królewskich, z których Nitokris brała na utrzymanie swej świty i przyozdobienie wewnętrzne i zewnętrzne pałacu, wyliczył koszta ofiar składanych bogom, płacy wojska za ostatnie sześć dni, kończąc wykazem wydatków na festyn, urządzony przez królowę.

Prócz kwiatów i malatur, zdobiących ściany, skóry lampartów i lwów miały pokrywać całkowicie posadzkę kamienną. W tym celu oddziały strzelców od wielu już lat przebiegały góry Arabji i Libji. Z Azji sprowadzono tancerki, słynące ze zręczności, a magików renomowanych z Gangesowych Indyj. Na wszystkie te wydatki musiano sporo zaczerpnąć z kasy królewskiej.

Nakoniec pisarz pałacowy wyliczył nazwiska wszystkich zaproszonych na ucztę, według stopnia urzędu, gdyż przestrzegano bardzo etykiety, a wypowiedziane przez niego nazwiska, brzmiące jak wyrok śmierci, budziły potajemną, dobrze pozorami obojętności ukrywaną radość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(9)

HEADON HILL.

NA CARSKIM SZLAKU.

Przekład z angielskiego

przez S. M.

Z całego szeregu miast, przez które wypadała podróż, jeden Paryż uważał za prawdziwy raj, bo nie spodziewał się żadnej przyjemności w sztywnym Wiedniu i Wrocławiu, monotonnej i wielce nudnej Kopenhadze, Balmoral zaś opisywał jako istotny czyściec. Obaj panowie znali dobrze Paryż, wysilali się tedy wzajemnie na odnowienie dawniejszych wspomnień.

Skoro kelner podczas prowadzonej rozmowy, oddalił się, Volbort zerwał się z pewnem oburzeniem mówiąc:

— Coś mi przychodzi na myśl! Choćby mi kto 1000 rubli kładł na stół, najniezawodniej zakładu bym nie przegrał. Pozwól mi, kochany Borysie, oddalić się na parę minut, bo muszę się spieszyć i odnaleść cygarnicę ze złota, ofiarowaną mi przez Sarę Bernhard. Pozostawiłem ją na miejscu, na którem siedziałem i kto wie, czy już jej jaki kolejnik nie schwycił.

— Tak piękny podarek, szkodaby było stracić — rzekł Borys, poczem Volbort wyszedł z sali, właśnie prawie równocześnie z kelnerem, odnoszącym napowrót dwa próżne srebrne półmiski.

Nie zwrócił się wszakże do wagonu, w którym jechał, lecz pobiegł do grupy policjantów, stojących na straży przy cesarskim wagonie salonowym i dał znak Restowskiemu, aby się zbliżył.

— Pan zapewne znasz Serjowa z widzenia, tego, co to był w podejrzeniu, że rzucił w r. 1894 bombę w Warszawie — zapytał.

— Znam go lepiej niż pana — odpowiedział Restowski. — Pamiętnym mi on na zawsze pozostał.

Przy tych słowach urzędnik policyjny podniósł w górę rękę lewą, u której brakowało jednego palca, który mu ten niebezpieczny nihilista przy aresztowaiu odgryzł.

— Ja go nigdy nie widziałem, — mówił w dalszym ciągu Volbort — ale tam pomiędzy tymi kelnerami, sądząc po fotografji, koniecznie znajdować się musi Serjow. Proszę cię, abyś był łaskaw przyjrzeć mu się lepiej, ale o tem niech nie wie ani Dubrowski, ani sam podejrzywany. Siedzimy po lewej stronie sali przy czwartem oknie. Skoro nareszcie zajmę moje miejsce, przyjdziesz do sali, gdy ów kelner zbliży się do nas z półmiskami i dobrze mu się przypatrzysz. Jeżeli przekonasz się, że to nie Serjow, zapukasz trzy razy w szybę, jeżeli zaś będzie to on, nie czyń nic, dopóki nie otrzymasz odpowiedniego polecenia. W sali panuje taki gwar, że nikt z obcych twego pukania nie usłyszy.

Restowski poruszył głową na dowód zrozumienia. Pałał też żądzą odnalezienia śladów tego człowieka, chociaż zachował się tak, że się zgoła z tem upragnionem życzeniem nie zdradził.

Volbort powrócił do sali i nie zaniedbał cygarnicy — którą sam kupił — wydobyć z kieszeni. W tym krótkim przeciągu czasu, zanim usiadł, spostrzegł, jak Dubrowski wpatrywał się w drzwi i skoro tylko zobaczył Volborta, zaraz schował do pugilaresu coś białego, delikatnego, mającego podobieństwo do listu. Nawet jego humor był zmieniony. Stał się widocznie niespokojnym i zaledwie uśmiechnął się zlekka, gdy Volbort ukazał mu niby znalezioną cygarnicę.

— Patrz, — rzekł — oto ów piękny podarek Sary Bernhard — poczem włożył ją napowrót do kieszeni. — Aha, otóż mamy salami z przepiórek, ale gdzie się kryje ten przeklęty kelner? Znowu odszedł, a tymczasem brak nam czerwonego pieprzu.

Borys mruknął, że kelner był tu niedawno, lecz zupełnie opuścił go dawny, wesoły humor. Chociaż Volbort odczuwał w powietrzu zapach krwi, lecz zachował nadzwyczaj zimną krew. Dopiero, kiedy zauważył Restowskiego, który przy oknie czekał blisko minutę, dał bieg swemu niezadowoleniu, jako istotny smakosz, że brak pieprzu tureckiego zupełnie zepsuje smak tak ulubionej dla niego potrawy.

— Hej! — zawołał na przechodzącego garsona. — Gdzie u djabła podział się ten kelner, który nam usługiwał?

Garson odpowiedział, że nie wie, oświadczył jednak gotowość przysłania ober-kelnera, który też natychmiast pojawił się, celem zawiadomienia ich ekscellencji, że kelner, dotychczas spełniający służbę, nagle zachorował i otrzymał pozwolenie oddalenia się, ale, że on, ober-kelner, natychmiast innego kelnera do obsługi panów wyznaczy. Tak się też rzeczywiście stało. Inny kelner zjawił się i równocześnie dało się słyszeć trzykrotne zapukanie w szybę.

Później oświadczył Volbort, że w całym swoim przebiegu służby nie był tak zirytowany, gotów do zastrzelenia kogokolwiek, jak wówczas, kiedy usłyszał umówione trzykrotne pukanie, bo właśnie wtedy najbardziej życzył sobie, aby Dubrowski nie wykrył, że ma jakiekolwiek związki z tajną policją, tem bardziej, że nie mógł już bez zdradzenia się powtórnie opuścić sali, żeby wydać odpowiedni rozkaz do najstaranniejszych poszukiwań. Nietylko sprawdził słuszność swego podejrzenia przez to nagłe zniknięcie kelnera, lecz nadto był najpewniejszym, że pomieszczenie tego człowieka w gronie służby miało swój cel, że wreszcie ów sługus, spełniwszy dane mu przez kogoś polecenie, użył tego środka na wycofanie się bezpieczne.

Teraz zatem zachodziła gwałtowna potrzeba, uwiadomienia Restowskiego o jego podejrzeniach, a dalej polecenia, aby natychmiast przyaresztował niebezpiecznego nihilistę przy wagonie, jeżeli go w samym gmachu nie znajdzie. Po krótkim namyśle, należało mu znaleść zastępcę Restowskiego, gdyż sam się ruszyć nie mógł, a wiadomość ta wymagała piorunującego działania. Wydarł więc z pugilaresu kartkę i na niej coś ołówkiem napisał.

— Pan zapewne nie umiesz po włosku? — zapytał Dubrowskiego. — Ciekawym, — mówił dalej, gdy kapitan poruszył głową z przeczeniem — jaki skutek wywrze na tym synu południa, gdy usłyszy wyrazy, wymówione w jego ojczystym języku. — Przyczem zwrócił się nagle do nowego kelnera i kazał mu, mówiąc po włosku, kartkę tę oddać pierwszemu lepszemu urzędnikowi rosyjskiemu, stojącemu przy wagonie carskim. Nie mógł wymienić nazwiska Restowskiego, bo był pewnym, że każdy z policyjnych urzędników, otrzymawszy kartkę, odda ją natychmiast najwyższemu naczelnikowi.

Włoch z uśmiechem słuchając przemowy w ojczystym języku, pochwycił z ukontentowaniem kartkę i wkrótce powróciwszy zawiadomił Volborta, że ją oddał w właściwe ręce. Aby przeszkodzić Borysowi do zastanowienia się nad wydanem kelnerowi poleceniem, Volbort zaczął rozmawiać o przedmiocie najbardziej dla kapitana dotkliwym, mianowicie o niewygodzie i kłopotach w podróży z kobietami. Wkrótce jednak przekonał się, że było to zbyteczne. Dubrowski bowiem tak był głęboko zamyślony, że zgoła nie wiedział co jadł, spiesząc jedynie, aby jak najprędzej skończyć.

— Pali go żądza przeczytania listu, który mu Serjow — jeżeli to był Serjow — oddał, — myślał Volbort — a ja muszę koniecznie dowiedzieć się o jego treści, pierwej nawet, nim go on sam przeczyta.

Wydobyć list znajdujący się w kieszeni, zapiętego pod szyję munduru, zwłaszcza, że dzielił ich stół, szeroki na trzy stopy, nie było tak łatwo, lecz w tego rodzaju sztuczkach Volbort był niezaprzeczonym mistrzem i nie wątpił wcale, że smu ię to uda.

W pewnym względzie szczęście mu sprzyjało, bo od zmiany kelnera, Borys bardzo często wychylał kieliszki i Volbort postanowił dać śmiałe szachowe posunięcie.

— Rozmawialiśmy poprzednio o kobietach, — zaczął — i stąd przychodzi mi na myśl, żem ja ciebie, raz zdaje mi się spolkał w domu księżnej Olgi Palicyn. To bardzo powabna kobieta.

Borys spojrzał na niego, czy przypadkiem to odezwanie się nie ma na celu szyderstwa, lecz nie odkrywszy nic podobnego, z wielkiem ożywieniem zawołał:

— Niewątpliwie bardzo powabna! Wypijmy tedy za jej zdrowie!

Nalał kieliszki i odrazu wychylił do dna, w czem mu dotrzymał placu i Volbort.

— Nie wiem, — mówił dalej, nadając swemu głosowi szept iakby poufny, — czy pan jesteś z nią w takim stosunku, że znasz jej charakter pisma. Mam powód, ale bardzo niewinny, skutkiem którego czynię to pytanie.

— Doskonale znam jej pismo. Ale cóż z tego? Jakiż to powód? — rzekł Borys i mimowolnie sięgnął ręką do piersi, jakby w obawie, czy odebrany list znajduje się na swojem miejscu, wnet jednak rękę spuścił.

— Jestto bardzo delikatna okoliczność, która powinna pozostać pomiędzy nami, — mówił Volbort, wydobywając z kieszeni pakę listów, które otrzymał w Wiedniu: z pomiędzy nich wybrał jeden, obejmujący pewne ostrzeżenie przysłane mu przez szpiega-kobietę. — Oto list bezimienny, wielce pochlebnej natury, otrzymałem go wczoraj i pewien jegomość, któremu go pokazałem, twierdzi, jakoby był pisany przez księżnę Olgę.

Borys uśmiechnął się złośliwie, a na jego twarzy odbił się wyraz wewnętrznej wściekłości.

— Kto ci to powiedział, skłamał najhaniebniebniej — mruknął. — Olga nie poniżyłaby się do tego stopnia, nie pisałaby słodkiego anonimowego bilecika, zwłaszcza jeszcze do ciebie.

— Nie miałem zamiaru wyrażania się, że ten list jest miłosnem oświadczeniem, przeciwnie autorka tego listu pochlebiła mi tak jak wszyscy, uważając mnie za policjanta. Z tego punktu wychodząc, ostrzega mnie co do jednej damy w orszaku, mówię to naumyślnie tobie, co do panny Wasili. Ten nikczemny list obwinia twoją narzeczonę o sprzyjanie rewolucyjnym zamieszkom.

— Autorka kłamie nikczemnie. Ilma stoi wyżej ponad podobne zarzuty — zawołał Borys, bo nareszcie jego uczciwa natura uburzyła się na podobne oskarżenie niewinnej istoty, musiało mu przytem przyjść do głowy, jak tego spodziewał się Volbort, że ze wszystkich ludzi na swiecie jednej tylko Oldze Palicyn zależało na potępieniu Ilmy. Że takie uczucie zawiści było podłością, może nie sądził, powziął jednak chęć dowiedzenia się, czy istotnie autorką nie była Olga.

— Pokaż mi to pismo, — rzekł Borys.

Wyrwał go prawie z ręki Volbortowi i wpatrując się dość długo, wybuchnął głośnym śmiechem.

— To tak pismo Olgi jest, jakbym powiedział, że ono jest moje. Popatrz teraz, — dodał, dobywając z pugilaresu list jeszcze nierazpieczętowany — to jest właśnie pismo Olgi. Porównaj oba charaktery, a przyznasz sam, że twój znajomy kłamał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·40
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		12·51
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·13●	8·55§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ⁰ od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.